Nr. 157. Lwów — Czwartek dnia 12 Lipca. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . 5 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie:
Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie
Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Henryka — Petra i Pawła
Jutro: św. Małgorzaty P. — Sob. śś. 12 Ap.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o g. 4 m. 18
Zachód „ „ 7 m. 50

Długość dnia godzin 15 minut 32
Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Zniesienie katorgi.

Carskim ukazem zniesiono wygnanie do syberyjskiej katorgi i odtąd Sybir już nie będzie synonymem piekła na ziemi. W Rosyi powstaną dwie kategorye więzień: domy poprawcze dla przestępców i domy karne dla zbrodniarzy. Tę reformę nazwano w Rosyi humanitarną i zarazem cywilizacyjną, lecz w gruncie rzeczy nie jest ona ani jedną, ani drugą. Po prostu przekonano się podczas budowy kolei syberyjskiej, że olbrzymi kraj od Uralu do oceanu Spokojnego przepełniony jest zbójami, bądź zbiegłymi z katorgi, bądź skazanymi na przymusowe osiedlenie, którzy tworzą bandy grasowników, morderców i podpalaczy dla rabunku. Wprawdzie dawno już o tem wiedziano, lecz nie zwracano na to uwagi, ponieważ interesa społeczne Syberyi były zawsze lekceważone. Ten kraj od czasu Iwana Groźnego uchodził za jedno wielkie więzienie. Mieszkały w nim plemiona dzikie, kryjące się w puszczach, a obok nich powstawały wioski skazańców i ich rodzin. Państwo uważało, że dla takich ludzi nie warto nic robić. Lat temu kilkadziesiąt, po zajęciu od Chin okręgu Amurskiego, a potem jeszcze bardziej południowego Ussuryjskiego — obu bardzo od przyrody uposażonych — powstał zamiar kolonizowania Rosyanami tych nowych obszarów. W tym celu kosztem rządu przewożono dobrowolnych osiedleńców, dawano im tam ziemie i tworzono z nich wojsko kozaków amurskich i ussuryjskich. Koszta takiej kolonizacyi były olbrzymie, a pożytku mało. Obliczono, że każdy przesiedleniec kosztował rządu 1650 rubli 80 kopiejek, lecz większość ich po pewnym czasie bądź tajnie wracała do europejskiej Rosyi, bądź zmykała do sąsiedniej Ameryki północnej, mianowicie do jej części zwanej Alaską, która wówczas należała jeszcze do Rosyi; kiedy zaś w 1864ym rząd petersburski musiał ustąpić Alaskę Stanom Zjednoczonym, wówczas osiedleńcy amurscy i ussuryjscy, którzy z jakichś powodów nie mogli zemknąć do Rosyi, łączyli się z bandami katorżników. Drogi stały się tak niebezpieczne z powodu rabusiów, że kupcom, utrzymującym karawany handlowe od Uralu do chińskiego miasta Kiachty, dawano ogromne przywileje w zamian za obowiązek utrzymywania zbrojnych konwojów. Ale jednocześnie nie porzucono myśli prędkiego zaludnienia rosyjską ludnością przynajmniej głównych szlaków handlowych. W tym celu wymyślono rzecz prawdziwie potworną, mianowicie, dano prawo gminom chłopskim w całej Rosyi i w guberniach nadbałtyckich, z wyjątkiem gmin polskich i litewskich, wyrzekania się któregobądź swego członka za krewki charakter, za kłótliwe usposobienie, za co bądź. Wójt zwoływał zgromadzenie członków gminy i oznajmiał, że stała rada gminna proponuje wyrzec się jakiegoś chłopa. Jeżeli dwie trzecie głosów oświadczyło się za tym wnioskiem, sprawa była skończona bez żadnego rekursu: władza policyjna zabierała tego chłopa z rodziną i pędziła na osiedlenie w Syberyi, a jego grunt stawał się własnością gminy, która robiła z nim, co chciała. W kilka lat potem takie samo prawo nadano gromadom małomiejskim i cechom, a to dlatego, że trzeba było jeszcze kolonizować świeżo zdobyty kraj Zakaspijski. Rzecz naturalna, że gminy dopuszczały się straszliwych nadużyć: wyrzucały najczęściej dobrych gospodarzy, którzy mieli piękne grunta, albo kraść nie pozwalali gminnym wodzirejom, albo się poróżnili z pisarzem. Był jeszcze inny sposób zdobywania materyału kolonizacyjnego. Oto, każdego człowieka skazanego przez sąd na więzienie, mogła gmina wiejska lub miejska wykreślić ze swego spisu, a w takim razie ów człowiek po odbyciu kary szedł na Sybir lub do kraju Zakaspijskiego jako kolonista. Takich ludzi, niewinnie lub okrutnie wyrzuconych ze społeczeństwa było zawsze mnóstwo, ale kolonizacya się nie udawała, bo ci ludzie, nadzwyczajnie rozgoryczeni, zaczynali taką wojnę z rządem i społeczeństwem, jaka dla nich była dostępna: wstępowali do band rabusiów. Zaszkodziło to nawet późniejszej prawidłowej kolonizacyi. Chłopi bezrolni, którzy dobrowolnie z rodzinami, na koszt rządu, wynosili się na Syberyę, na grunta, rozdawane darmo, wracali po kilku latach, bo niepodobna było gospodarować z powodu rabusiowskich napadów. Kolej syberyjską budowano pod ochroną wojska, a teraz żaden pociąg nie odchodzi bez eskorty. To oczywiście trwać nie może, skoro ta kolej ma dla Rosyi olbrzymie znaczenie; więc postanowiono uspołecznić Sybir i oto jedynie dlatego wyszedł ukaz o zniesieniu katorgi i deportacyi na osiedlenie.

Kiedy w roku przeszłym zapowiedziano ten ukaz, wyglądało, że będzie to naprawdę reforma cywilizacyjna. Lecz w opracowaniu biurokratycznem myśl ukazu, jak zwykle w Rosyi, zupełnie się zmieniła. Uwolniono Sybir z kajdan, ale kajdan, nakładanych bez wyroku sądowego, nie usunięto. A zatem zostanie ta sama sztuka, tylko na inny sposób. Mniejsza o to, że katorga w Kamczatce i na wyspie Sachalinie zostanie. Francya ma swoją Kajennę i wyspę Dyabelską, Hiszpania swój brzeg afrykański, Holandya swe karne kolonie. Nie ma powodu roztkliwiać się nad dolą nałogowych zbrodniarzy najgorszego gatunku. Ale nie usunięto takiej jurydycznej potworności, jak wypędzanie członków gmin — i to właśnie jest zakalcem w ukazie. Tylko nieco skrępowano nadużycia chłopskich wodzirejów i ostateczną decyzyę oddano czynownikom. Jak dotąd, tak i w przyszłości może zgromadzenie członków gminy większością dwóch trzecich głosów wypędzić chłopa, ale musi ta uchwała zapaść w przytomności naczelnika cyrkułu wiejskiego i musi być zatwierdzona przez urząd gubernialny dla spraw gminnych, nadto zaś grunt i dom człowieka wypędzonego pozostaje własnością jego rodziny lub krewnych, a może i do niego wrócić w tym wypadku, jeżeli władza tej miejscowości, do której go wypędzono, da mu po pięciu latach dobry atestat. Zawsze jednak wyrokiem nie sądu, lecz tłumu można człowieka skazać na banicyę. A wiadomo, co to jest tłum i co to jego psychologia; nawet dość oświecony podlega dziwnym zmianom usposobienia: w jednej chwili gotów kogoś laurami uwieńczyć, w drugiej —, zepchnie go ze skały tarpejskiej. W starej Romie mówiono, że każdy z osobna senator — dobry człowiek, ale senat, to znaczy już tłum tych dobrych ludzi, — zła bestya. A w Słowiańszczyźnie niegdyś mówiono: sędzia sądzi, a sędziowie mącą. Skoro teraz nie skasowano w Rosyi zsyłki administracyjnej, to zaiste nie uczyniono nic cywilizacyjnego, ani humanitarnego.

Förster o Chinach.

Znany profesor berliński, ten sam, który projektował wspólną wszystkich uczonych odezwę do Anglii w obronie Boerów, odezwał się teraz z powodu wypadków chińskich. Surowo potępia on zamiar podnoszenia czyichkolwiek zagranicznych chorągwi w Pekinie, ostrzega przed wojną z rasą żółtą. „Ja się obawiam — pisze on — nie żółtych barbarzyńców, ale barbarzyństwa białych. Nie Chińczyk jest okrutnym, lecz Europejczyk, autor wszelkich karabinów, kul dum-dum, dynamitów i innych niezliczonych narzędzi mordu; on nawet Ewangelię podaje na końcu bagnetu, a czy jest zdolny powiedzieć tak, jak rzekł niedawno jeden z arcykapłanów buddyjskich: „Jezus z Nazaretu jest postacią utkaną z promieni słonecznych i bezmiernej dobroci. Tylko zły człowiek może Go nie czcić. Dajcie mi Jego posąg, abym go umieścił obok Buddy na ołtarzu mojej świątyni“. Sześć lat temu Japonia kopnęła nogą śpiącego olbrzyma. Olbrzym ledwo się przebudził, ziewnął, jeszcze snu nie otrząsł z powiek, a już był pobity. Stąd wszystkim się wyobraziło, że on jest niedołęgą, zdziecinniałym starcem, z którym można zrobić, co się komu podoba. Więc zaczęto szarpać go za poły i urywać mu skrawki, a on tymczasem ciągle się budził, zdumienie jego rosło, a potem i gniew go porwał — gniew masy, ogromnie dumnej ze swej przeszłości, lekceważąco patrzącej na gorączkową ruchliwość tych „białych dyabłów“. Wreszcie pięść podniósł. Niedarmo ten olbrzym nazwał swój pierwszy ruch ruchem wielkiej pięści. Nie wątpię, że Europa zwycięży, bo w przeciwnym razie zbankrutowałaby na punkcie, który najwyżej w sobie ceni — na punkcie militaryzmu. Ale czy to będzie jedna wojna? O, nie! Odepchnięci od przyoceanowych prowincyj, bokserzy pójdą w głąb kraju i wszędzie poniosą pobudkę, wzywającą żółtych ludzi do ocknięcia się z letargu trwającego wieki; zacznie się tedy długi szereg takich walk, jak teraźniejsza, tylko coraz zaciętszych. Dwie rasy, dwie cywilizacye, dwa światy zaczną gryźć się ze sobą jak dzikie zwierzęta. A jakiż koniec będzie tego nurzania się we krwi? Przypuszczam, że się rozpadnie chiński kolos i że do największych jego głębin dotrze europejski kupiec i bankier. Ale to jedna strona rzeczy, druga zaś odsłania się na pytanie: co się stanie z Europą, już militarną, już pełną narodowych i religijnych niechęci, a powołaną do wykonania długiego gwałtu, w którym wyrośnie kilka pokoleń? Jak niegdyś herezyę masońską przynieśli do Europy krzyżowcy, którzy szli z niej do Ziemi Świętej na boje z Saracenami, tak z ustawicznych wypraw przeciw ludziom żółtym przyniosą Europejczycy do domu zgrubienie uczuć i skłonność do gwałtów. Napastowani wyszlachetnieją, napastnicy — spodlą się. Zyski zapisze łokieć kupiecki, straty — moralność. Boję się, że Europa wstępuje w mroki barbarzyństwa — polerowanego“.

Zbratanie flot. — Rozporządzenia a autonomia.

Piszą nam z Wiednia, 10 lipca:

W Tryeście rozpoczęły się wczoraj uroczystości z powodu przybycia eskadry angielskiej: 42 okrętów angielskich pod komendą admirała Johna Fishera i 15 okrętów wojennych austryacko-węgierskich pod komendą kontradmirała hr. Montecuccolego zarzuciły kotwice w głównym porcie austryackim. Z przyjęcia, jakiego doznała eskadra angielska, znać, że Cesarz i rząd wspólny przywiązują do tej wizyty wielkie znaczenie. Nie zwraca ona ostrza przeciwko nikomu, nie jest demonstracyą przeciwko żadnemu mocarstwu, ale uwydatniając serdeczne stosunki pomiędzy Austro-Węgrami a W. Brytanią, wskazuje na jedną z najważniejszych rękojmi europejskiego ładu i międzynarodowej równowagi. Odpowiadając na toast hr. Montecuccolego, admirał angielski oświadczył: „Teraz w Afryce odnosimy sukcesa, ale przechodziliśmy ciężkie czasy. Austro-Węgry okazały się wtedy naszym prawdziwym przyjacielem. Przyjaciel w niedoli, będzie także przyjacielem w szczęściu“. Że sir John Fisher mógł tak przemawiać, jest to głównie zasługą wspólnego rządu i — Węgrów! Prawdziwe szczęście, że polityka austryacko-węgierska podczas zatargu w Transwaalu nie uległa wpływom antiangielskiej idyosynkrazyi kół niemiecko-szowinistycznych, które w Anglii nienawidzą rywala cesarstwa niemieckiego, tudzież czesko-panslawistycznych, które w niej nienawidzą rywala Rosyi! Najniepotrzebniej demonstracyami na korzyść Transwaalu Austro-Węgry byłyby sobie zraziły najdawniejszego i najpewniejszego z pomiędzy wielkich mocarstw przyjaciela.

Rządowi wspólnemu należy się największe uznanie, że zachowując zimną krew w czasie najszumniejszych deklamacyi o Katonie Kruegerze i niezrównanym jenerale Cronjem, nie uczynił ani jednego kroku, któryby mógł do Austro-Węgier zrazić Wielką Brytanię, lecz zachował ścisłą neutralność. Dziś z powodu uroczystości w Tryeście, główny organ burofilstwa w Austryi *Ostdeutsche Rundschau* Wolfa w artykule pod tytułem „Oesterreich, England et Cie“ ponownie oskarża Austryę o nieprawne dostarczenie Anglii broni, koni i mąki, dodając: „Chociaż narody austryackie bez różnicy narodowości (?) są oburzone z powodu tych dostaw i wstydzą się przed zagranicą (!) — narody te nie rozumieją „wyższej dyplomacyi“ i nie mogą więcej, jak zgrzytać zębami“. Mniejsza o narody, ale rzeczywiście pewne organa opinii publicznej, jak *Ostdeutsche Rundschau* nie mają pojęcia o wyższej dyplomacyi, — nie trzeba przeto nigdy zważać na ich kaprysy. Zresztą w ostatniej sesyi delegacyi żaden z posłów niemiecko-narodowych, ani z czeskich nie odważył się wystąpić przeciwko rządowi wspólnemu z powodu rzekomego naruszenia neutralności na korzyść Anglii. Widocznie więc narody nie sarkają tak mocno, jak w nas wmawia *Ostdeutsche Rundschau*. Dość, że rząd wspólny, nie naruszając prawdziwych zasad uczciwej neutralności, uniknął zręcznie skompromitowania się podżeganiem afrykańskich przeciwników Anglii i ścieśnił tradycyjne związki pomiędzy Austro-Węgrami a Wielką Brytanią. Uroczystości, które się rozpoczęły wczoraj w Tryeście, dowodzą w sposób bardzo przekonywujący, że ta mądra polityka dopięła celu. Wprawdzie reklama nie podniesie tych uroczystości do wysokości europejskiego wypadku, jakby to uczyniła ze zjazdem flot niemieckiej, włoskiej, francuskiej i rosyjskiej. Ale trzeba zawsze rozróżniać pomiędzy reklamą a — rzeczywistą wartością towaru! Zbratanie się flot austryacko-węgierskiej i angielskiej w Tryeście jest bardzo ważnym wypadkiem, chociaż prasa europejska będzie usiłowała traktować go pobieżnie.

Ze względu na dyskusyę w kwestyi oktrojowania ustaw językowych, za czem dotąd najdobitniej oświadczyli się dr. Grabmayr i Ebenhoch, zaznaczamy, że załatwienie którejbądź kwestyi językowej za pomocą dekretu, bądź to prostego rozporządzenia, bądź rozporządzenia na podstawie §. 14-go, bądź też rozporządzenia na podstawie decyzyi cesarskiej — nietylko nie zgadza się z zasadami autonomicznemi, lecz wręcz im się sprzeciwia. Zasada autonomiczna wymaga, aby dwie strony sporne porozumiały się w pewnej kwestyi i aby na tej podstawie przyszła do skutku ustawa w drodze parlamentarnej — w Sejmie krajowym, względnie w Radzie państwa. Rozporządzenie — jest to środek czysto biurokratyczny, który rozstrzyga de nobis sine nobis, a zatem środek zasadniczo sprzeczny z autonomią, objaw raczej *heteronomii*. Zasadniczo nie zachodzi żadna różnica pomiędzy prostem rozporządzeniem ministeryalnem a rozporządzeniem, wydanem na podstawie decyzyi cesarskiej. Monarsze w konstytucyjnem państwie nie przysługują inne funkcye wykonawcze, jak te, które spełnia za pośrednictwem odpowiedzialnego ministeryum. Rozporządzenia, które w Galicyi przywróciły polski język urzędowy, opierają się na decyzyi cesarskiej. To jednak nie zapewnia im żadnej konstytucyjnej trwałości. Gdyby się znalazła większość parlamentarna, któraby zażądała zniesienia owych rozporządzeń, to niezawodnie pod formalnym względem dopięłaby celu. Rękojmi urzędowego języka polskiego w Galicyi nie stanowi wcale decyzya cesarska, lecz najprzód kilkowiekowa podstawa historyczna, a następnie fakt, że ani język niemiecki (z braku poważniejszego odłamu ludności niemieckiej), ani rusiński (z innych powodów) nie mogą tam zastąpić języka polskiego. Że został on przywrócony pomiędzy r. 1866 a 1869 za pomocą rozporządzeń, zamiast na podstawie ugody polsko-austryackiej, jak ugoda austryacko-węgierska lub węgiersko-chorwacka, to stanowi wadę, która się tłómaczy ówczesnemi wyjątkowemi stosunkami, ale której nie można osłaniać fikcyą autonomicznej zasady.

Zasada autonomiczna a rozporządzenie — to contradictio in adjekto. Stanowczo ostrzegamy przed załatwieniem kwestyi językowej w Czechach za pomocą rozporządzeń — oktrojowań. Wiemy wprawdzie, że ostrzegając przed tem, znajdujemy się przypadkiem w zgodzie z młodoczechami, ale korespondent wasz nigdy nie hołdował naiwnej zasadzie, że trzeba mówić zawsze „tak“, jeżeli przeciwnik mówi „nie“, i na odwrót. Trzeba mieć własne zdanie, oparte na pewnych podstawach, a zdania tego nie można zmieniać jedynie dlatego, że się przyznaje do niego ktoś, którego taktykę uważamy zwykle jako złą, Zresztą młodoczesi, sprzeciwiając się narzuceniu ustaw językowych, pod względem formalnym dopuszczają się niekonsekwencyi, skoro przyjęli rozporządzenie hr. Badeniego, a potem wiemy, że sprzeciwiają się głównie dlatego, ponieważ się obawiają, że w takiej ustawie pojawi się niemiecki język „pośredniczący“. Natomiast korespondent wasz wprawdzie ustanowienie niemieckiego języka pośredniczącego pod pewnemi warunkami uważa jako dopuszczalne, ale z autonomicznych i z innych względów praktycznych zawsze był przeciwny porządkowaniu kwestyi językowych za pomocą rozporządzeń. Ostrzegaliśmy przed niemi za rządów hr. Badeniego, ostrzegamy dzisiaj. A przedewszystkiem prosimy nie podciągać czysto biurokratycznej metody rozporządzeń pod fałszywy mianownik autonomii. Autonomia wymaga rozszerzenia kompetencyi sejmów krajowych, nie zaś kompetencyi władz centralnych.

Ekonomiczne następstwa zaburzeń chińskich.

Wypadki chińskie dają się bardzo dotkliwie odczuwać na targach pieniężnych. Panika, jaka ogarnęła giełdy berlińską i wiedeńską, minęła wprawdzie, ale bardzo łatwo może się powtórzyć. Nie tylko w tem jednak streszczają się ekonomiczne następstwa zaburzeń w Chinach na stosunki europejskie, lecz obawiać się należy jeszcze całego szeregu innych szkodliwych skutków. Przedewszystkiem odbiją się te zaburzenia na europejskich finansach państwowych. Z wyjątkiem Francyi, oraz Włoch, które drogo opłaciły swoje doświadczenie kolonialne w Abisynii, inne państwa kontynentalne z własnego doświadczenia nie mają należytego pojęcia o tem, co kosztuje wojna w obcych częściach świata. Praktyki pod tym względem nie mają ani Niemcy ani Rosya. Zdaje się jednak, że nie bardzo przesadzają ci, którzy utrzymują, że tego rodzaju wojna w obcych częściach świata kosztuje więcej funtów szterlingów niż kosztowałaby franków, gdyby prowadziło się ją z tą samą liczbą wojska u siebie w domu lub na ziemi sąsiada. Jeżeli się zaś zważy, że mocarstwa, chcąc utrzymać powagę swoją na dalekim Wschodzie, muszą tam wysłać całe armie, wówczas pojmiemy, jakie to miliony pochłonie wojna z Chinami i jak to odczują finanse państwowe w Europie.

Co się tyczy oddziaływania wypadków chińskich na przemysł europejski, to oczywiście pod wpływem, ich jak pod wpływem każdej wogóle wojny, niektóre gałęzie przemysłu ożywią się sztucznie. Odnosi się to zwłaszcza do tych kategoryj przemysłu, które mają jakikolwiek związek z fabrykacyą broni i materyałów wojennych. Skorzystają także niektóre gałęzie przemysłu krawieckiego i skórnego, gdyż na wojnie zużywa się bardzo wiele siodeł, uprzęży i obuwia. Wreszcie skorzystają także fabrykanci konserw i medykamentów. Wszelako korzyści, jakie te gałęzie przemysłu odniosą, będą właściwie tylko pozorne, gdyż przez kilka tygodni lub miesięcy będą miały olbrzymi zbyt na swe wyroby, ale za to po skończonej wojnie nastanie tem dotkliwsza reakcya i zapotrzebowanie raptownie się zmniejszy. Bardzo ujemnem następstwem zaburzeń w Chinach będzie to, że swobodny handel między Europą a Chinami dozna przeszkód. Już dziś jest on znacznie podcięty, ale bądź co bądź odbywa się jeszcze wymiana handlowa z południowemi Chinami, gdzie panuje jeszcze spokój. Jeżeli jednak ruch bokserów przeniesie się także na południe, w takim razie handel Europy z całemi Chinami ustanie na pewien czas zupełnie, a to stanowi w gospodarce państw europejskich rubrykę wynoszącą setki milionów. Trzeba się także liczyć z tem, że znaczne ciężary, jakie nałoży na ludność opłacającą podatki w Europie wojna w wielkiem stylu, muszą wywołać zmniejszenie się konsumcyi wielu artykułów. Ludność bowiem w takich razach, zmuszona ponosić większe ciężary, ogranicza się w wydatkach i nie sprawia wielu rzeczy, które sprawiłaby w normalnych warunkach, a to pociąga za sobą ograniczenie produkcyi wielu artykułów przemysłowych.

Austro-Węgry, jak to już kilkakrotnie zauważyliśmy, ze wszystkich mocarstw europejskich są stosunkowo najmniej zaangażowane w

---

70)

SŁAWA

(Kalksteina część II).

Powieść historyczna z XVII wieku

(z cyklu „O TRON“)

przez

ADAMA KRECHOWIECKIEGO.

(Ciąg dalszy).

II.

Z ODMĘTU.

Kazimierz Łyszczyński siedział ciągle w klasztorze OO. Jezuitów w Wilnie. W pierwszych czasach po widzeniu się z małżonką, gdy tę niegdyś tak bardzo umiłowaną, a zawsze drogą Halszkę ujrzał nieprzytomną, powtarzającą bez myśli modlitwy, zdało mu się, że w nim zamarła zmordowana dusza. W milczeniu słuchał słów O. Gedeona Brzoski, wygłaszanych jednostajnie, głosem przyciszonym.

— Wątpiłeś — mówił ksiądz — nie wyrzucałeś z serca myśli żrących, które ci szatan podsuwał, i oto zgruchotał cię Pan karzącą prawicą...

Potem przedstawiał mu O. Gedeon, jako on wszystkie dary Boże zmarnował: miał imię zacne, dostatek, mądrość nawet... I jakiż z tego pożytek. Mądrość ludzka, oświecona łaską Bożą, to jak pięknie oszlifowany dyament, szatan pychy zmienia go wnet w wypalony, bezużyteczny węgiel.

Gdy tak mówił ksiądz, zdawało się czasem Kazimierzowi, że słyszy słowa O. Przygodzkiego, który go, młodzieniaszka podówczas, w tejże samej celi nauczał i przysposabiał do zakonnego żywota. Zdawało mu się, że wszystko, co nastąpiło potem: jego ucieczka z klasztoru, poszukiwania Halszki, pobyt na dworze Paców, wypadki, w jakie był wmięszany, wreszcie małżeństwo z Halszką i nieszczęśliwe z nią pożycie, że to wszystko aż do rozstania się z małżonką i ostatecznej katastrofy, było jeno snem okropnym. Czasem ta cała przeszłość zdawała mu się jaskrawym obrazem, malowanym krwią jego serdeczną, a czasem zasłaniała go mgła, że już nic dostrzedz nie mógł. Jedno wszakże zasłyszane słowo rozsuwało nagle tę mglistą zasłonę i obraz cały jeszcze jaskrawszym czyniło.

Tak raz, gdy O. Gedeon, wyliczając owe dary Boże, które Kazimierz na marne puścił, wspomniał, iż oprócz innych dobrodziejstw miał on i małżonkę, piękną a dobrą i cnotliwą, porwał się nagle Kazimierz, jakby go co upiekło. Zacisnął pięści i wyiskrzonym wzrokiem patrząc na księdza:

— Nie mówcie mi o niej! — krzyknął — nie mówcie! Jej cnota! ha, ha!... Za jej cnotę Bogusław Radziwiłł dyabłu teraz duszą swą płaci!...

O. Gedeon przeniósł spokojnie ten gwałtowny wybuch, a za moment znowu swym miarowym głosem mówić począł, jako to są podejrzenia niegodne, które mu szatan podsunął, iżby duszę jego tem łatwiej usidlić mógł.

— Podejrzenia! podejrzenia! — przerwał Kazimierz — pytajcie, ojcze, brata waszego, stolnika, pytajcie jej samej!... I ona nie zaprzeczy...

— Ona jest bez pamięci — odparł O. Gedeon — a brat mój oświadczyć wam gotów, iż to co niegdyś mówił, w rozdrażnieniu rzekł i gniewie...

Porwał się znowu Kazimierz gwałtownie na wspomnienie wroga swego.

— Brat wasz jest tutaj? — zawołał.

O. Gedeon odrzekł z cicha:

— Jest... bardzo zgnębiony... Nie poszło mu także życie... W ostatnich czasach był u dworu podskarbiego Morstina, ale, wiecie, z podskarbim jest źle... sam bytu swego niepewny... Siedzi pono teraz w Gdańsku, czy też w Paryżu... A brat mój przywlókł się tutaj... dachu nad głową niema, bo Niewodnicę Kościelną brat wasz Witold mu zabrał...

— I dobrze uczynił — przerwał Kazimierz. — Winien nam był a zaprzeczał i prześladował niegodnie!

Mówił tak, ale myślał w duchu:

— Gdyby ten Brzoska odwołał... gdyby powiedział i przekonał, że to, co mnie od lat tylu prześladuje, to jeno ciężka zmora, przywidzenie... oddałbym mu tę Niewodnicę nieszczęsną... oddałbym i przebaczył...

Sama myśl, iż to staćby się mogło, jakiemś dawno niedoznawanem uczuciem przyniknęła jego serce. Czuł, jak gdyby wielki ciężar usuwał mu się z duszy. Zamiast mgły, która mu dotąd wzrok przysłaniała, ujrzał przed sobą Halszkę taką, jaką niegdyś umiłował, łagodną, cierpliwą a dzielną.

— Gdyby — myślał — w jej niewinność uwierzyć! Mógłbym być jeszcze szczęśliwym... Ująłbym w objęcia tę ukochaną głowę i dopóty bym całował a pieścił, dopókiby pamięć i myśl zgubiona nie powróciła do niej...

O. Gedeon mówił ciągle, ale Kazimierz w zadumie pogrążony, słów jego nie słuchał... Utkwiło mu jeno to, co ksiądz w końcu rzekł:

— Jeżeli nawet małżonka wasza myślą zgrzeszyła, to za myśl swą odpokutowała już srodze. A jeżeli przebaczył jej Bóg, Sędzia Najwyższy, dlaczegożby nie miał przebaczyć jej człowiek? Przebacz, zwłaszcza teraz, gdy ona niemocna, coraz bardziej niemocna... i gdy lada dzień zamrzeć może...

Wzdrygnął się Kazimierz.

— Co on mówił, ten ksiądz? Jego Halszka, ukochanie jego, miałaby umrzeć?... On mógł jej nie widzieć, przeklinać w duchu, ale śmierci by jej nie przeniósł.

I nagle ujrzał ją przed sobą taką, jaką ją zobaczył po swoim powrocie do Wilna, w klasztorze na Zarzeczu, pogrążoną w zadumie, powtarzającą bezprzytomnie modlitwy, bijącą się w piersi ze słowami: — „To na odkup za jego, Kazimierza, bluźnierstwo!“

Podbiegł do księdza i porywając go za obie ręce:

— Ale ona nie umrze — krzyknął — nie!

Tak był wzburzony, iż wreszcie O. Gedeon uspokajać go musiał, przyrzekając, że u przełożonej klasztoru wyrobi pozwolenie, aby Kazimierz mógł widzieć się z Halszką.

— Lekarze wprawdzie — rzekł — sprzeciwiają się temu, mówiąc, jako wszelkie wzruszenie dla małżonki waszej mogłoby być zabójcze. Jeżeli więc matka Przeorysza zezwolenie da, to jeno pod warunkiem, że zachowacie się spokojnie. Małżonka wasza zwolna odzyskuje pamięć; sił ubywa, a pamięć wraca.

— Wspomina o mnie? przeklina? — wtrącił gwałtownie Kazimierz.

— Często modli się za was... — odparł poważnie ksiądz.

I jeszcze dorzucił:

— Tembardziej potrzeba, iżbyś spokojnym był wobec niej, która teraz pamięta i cierpi... Dlatego też przed widzeniem się z nią, wyrzuć z duszy wszelkie podejrzenia, któreby cię unieść mogły. Niech więc ten, który owe podejrzenia w występnej złości wzniecił, tu przyjdzie, odwoła, wyjaśni... Brat mój, stolnik...

Kazimierz przerwał:

— Nie! nie! widzieć go nie chcę! Mniej bolały rany, zbójecką ręką jego na polu elekcyjnem mi zadane, niż ta, którą szatański jego język w duszy mi uczynił, a która krwawi się po dziś dzień... Ubiłbym go, gdybym go ujrzał!...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

wypadkach chińskich — a jednak mimo to i nasza monarchia porwana została w ten wir, bo dziś, cokolwiek się stanie, obchodzi wszystkie państwa. Choćby się państwa nie wiedzieć jak odgradzały rogatkami celnemi od reszty świata, to jednak mimo to niewolniczo zależne są od konjunktur ogólnoświatowych. Jeżeli np. w Anglii zwiększy się zapotrzebowanie żelaza, to drożeje ono także w Austryi, a jeżeli w Kanadzie lub w Argentynie potanieją skóry, to muszą je taniej sprzedawać także kupcy w Austryi i na Węgrzech. Więc jakkolwiek pod względem politycznym stosunkowo najmniej ucierpieć możemy z powodu zaburzeń w Chinach, to jednak pod względem ekonomicznym będziemy musieli w odpowiedniej proporcyi ponosić ich koszta. Jeżeli zatem nie powiedzie się bardzo rychło stłumić rewolucyi w Chinach, w takim razie musimy być i w Austryi przygotowani na ponowną drożyznę pieniędzy. Równocześnie spodziewać się należy ożywienia się niektórych gałęzi przemysłu metalurgicznego, tkackiego i skórnego, natomiast te gałęzie przemysłu, które nie wyrabiają artykułów, mających związek z wojną, będą musiały ograniczyć swą produkcyę. Im dłużej potrwa wojna, tem ostrzej będą te zjawiska występowały. Nadto jako prawdopodobne dalsze następstwa zjawi się podrożenie taryf frachtowych za przewóz towarów okrętami i dalsze podrożenie cen węgla.

Co i o czem piszą.

Kuryer Lwowski opowiada nam dzisiaj niektóre szczegóły techniczne o przyszłej scenie w nowym teatrze.

Scena ta — pisze on — obejmuje wraz z zasceniem około 500 m. kwadratowych powierzchni, a zatem o 100 przeszło metrów więcej, niż scena skarbkowska. Wyobraźmy sobie teraz ogromną kwadratową przestrzeń, z drugiej mniejszą nieco prostokątną, obie przykryte hen wysoko miedzianą kopułą, a kryją pod spodem zdradliwą i ciemną głębię, pełną machin, kół, kółeczek, pasów, lin i t. p. Przestrzeń ta przedzielona jest od orkiestry i audytoryum żelazną kurtyną, a z trzech innych stron ograniczona jest ścianą murowaną, poza którą naokoło i w trzech piętrach mieszczą się garderoby artystów, lokal urzędowy dyrekcyi, sala prób i magazyny.

Stąpając po podłodze sceny, doznaje się ciągłej obawy, aby przypadkiem który parkiet nie zapadł się nagle wraz z widzem. Scena jest ruchoma, a podłoga urządzona jest w ten sposób, aby się dała przesuwać, rozsuwać, otwierać i t. d. Za pomocą tej ruchomości pojawiać się będą na scenie i znikać z niej duchy, aniołowie etc., okazywać się będą i znikać dekoracye w czasie przedstawienia, a także i te, które trzeba zmienić w międzyaktach i to zmienić szybko, aby przerwa nie trwała zbyt długo, a publiczność nie miała powodu okazywać niecierpliwości. Ruchome te miejsca czyli według nazwy technicznej „zapadnie“, poruszane są zapomocą motorów hydraulicznych. Zapadni takich większych jest 3, a wszystkie mogą się w danym wypadku zapaść na przeszło 10 metrów pod ziemię.

W ten sposób robić się będą efekty piekielne, nagłe znikanie bohaterów itd., a wszystko to dziać się będzie między dekoracyami, które zawieszane będą na ogromnej długości listwach drewnianych, wiszących na całym zrębie sztab żelaznych, równoważonych automatycznie przez żelazne ciężary. Tak samo też automatycznie spuszczać się będzie i podnosić żelazna kurtyna, która od kurtyny w gmachu skarbkowskim różnić się będzie tem, że od strony widzów będzie zupełnie gładka i ozdobiona widokiem Lwowa, który właśnie teraz maluje p. Polityński. Po obu bokach sceny, mniej więcej na wysokości drugiego piętra znajdują się dwa wózki, poruszające się na specyalnych szynach. Wózki te pomieszczą „artystów“, którzy za pomocą latarni, odgrywać będą światło słońca, lub melancholijnego księżyca i oświetlać będą w razie potrzeby gruchających kochanków, albo cieniami nocy okrywać zbrodnie i występki. Na wyższych piętrach znajdują się wszędzie najrozmaitsze ganki i ganeczki, biegnące w różnych kierunkach, a przeznaczone dla personalu obsługującego dekoracye i „artystów“ w rodzaju właśnie wspomnianych. Wiszą również na poprzecznych belkach dwa przyrządy do bujania w powietrzu, urządzone tak dowcipnie, że dotycząca osoba, grająca dajmy na to czarownicę lub anioła, będzie mogła latać dowolnie we wszystkich możliwych kierunkach.

Wdrapując się w ten sposób zapomocą wąskich, żelaznych i bardzo spadzistych schodów na coraz wyższe piętra, wchodzimy wreszcie aż pod samą kopułę, gdzie znajdują się dwa ogromne rezerwoary wodne, które służyć będą nietylko do wywoływania efektów wodnych, ale poruszać będą także motory hydrauliczne, a w przypadku pożaru nieobliczalne oddawać usługi. Co się tyczy zabezpieczeń na wypadek pożaru, to wspomnieć wypada także o dwu znajdujących się pod samą kopułą przyrządach, zapomocą których dym, przy katastrofach najniebezpieczniejszy, unieść się będzie mógł w sposób łatwy i wygodny na wolne powietrze. W towarzystwie tych środków ochronnych znajdują się również dwa najważniejsze przyrządy sceniczne, a mianowicie przyrząd do imitowania piorunów i grzmotów. Pierwszy z nich zrobiony jest w kształcie walca z blachy karbowanej, podobnej do blachy używanej na story sklepowe, tylko o daleko większych karbach. Walec ten obraca się za pomocą korby i zawiera w sobie różnej wielkości kule żelazne, które przy obrocie wydają trzask i hałas właściwy piorunom. Przyrząd do wywoływania grzmotu składa się z szafki drewnianej okrągłej z dwiema półkami, zrobionemi z drzewa, używanego do fortepianów. O półki te ocierają cztery drewniane tryby zębate, poruszane zapomocą korby i wydają turkot bajecznie do grzmotu podobny. Wszystkie wymienione powyżej przyrządy, to tylko najgłówniejsze i najprymitywniejsze, które muszą być zmontowane, stale osadzone i pozostaną na scenie na zawsze. Oprócz tego przyjdzie znaczna liczba przenośnych, które znajdą schronienie w magazynach teatralnych.

Taki jest mniej więcej w najogólniejszych zarysach obraz urządzenia nowej sceny. Na zakończenie dodać wypada, że wysokość jej od podłogi do kopuły wynosi 33 metrów, a wliczając i głębokość podziemi, otrzyma się razem 45 metrów wysokości. Urządzenie to jest najzupełniej bezpieczne od ognia, a konstrukcya żelazna wykonana została w fabryce sanockiej.

Święto republikańskie.

Wiadomo, iż Guy de Maupassant nienawidził tłumnych zebrań. W przededniu wystawy z roku 1889go schronił się do Tunisu, a jeżeli przypadkiem znajdował się w Paryżu przed świętem narodowem, nie zaniedbywał uciec, mniejsza o to gdzie, szukając wrażeń tam, gdzie go oczy poniosły. W jednej ze swych kronik, skreślonych niegdyś, opowiada właśnie, co widział zdala od stolicy podczas dnia 14 lipca.

* * *

Wyjechałem, ażeby uciec przed świętem, świętem nienawistnem i hałaśliwem, świętem petard i chorągwi, które rozdziera uszy i zmusza do wytrzeszczania oczu.

Nie znam nic lepszego, aniżeli być samym, zupełnie samym w ciągu dni kilku. Nie słyszeć nikogo, powtarzającego głupstwa, znane już od dawna, nie spostrzedz żadnej twarzy znanej, na sam widok której myśli tłoczą się do głowy, której wyrazy się odgaduje, jest dla duszy pewnym rodzajem kąpieli świeżej i uspakajającej, kąpieli milczenia, odosobnienia i spoczynku.

Czemuż mówić, gdzie się udałem? Co na tem komu zależy! Szedłem nad brzegiem strumyka i spostrzegłem w oddali trzy dzwony starożytnego kościółka ponad małem miasteczkiem, w którem przebywałem niedawno. Młoda trawa, błyszcząca, wiosenna, pokrywała pochyłość stromego brzegu aż do poziomu wody, a woda przeźroczysta płynęła w tem łożysku zielonem i lśniącem żywo i wesoło, zdając się biedz niby rozbawione bydlątko na łące.

Kiedy niekiedy długa a cienka wędka, zwieszona nad rzeką, wskazywała rybaka, ukrytego w zaroślach.

* * *

Któż to są ci ludzie, których chęć chwytania na koniec wędki rybek, nie większych od źdźbła słomy, trzyma dnie całe od brzasku do zmroku na słońcu lub na deszczu, przytulonych u stóp wierzby, z sercem uderzającem mocno, umysłem zajętym i okiem, zwróconem na korek? Ci ludzie! Znajdziesz pomiędzy nimi artystów, wielkich artystów, robotników, mieszczan, pisarzy, malarzy, których jedna i ta sama namiętność, wszechwładna, nie do odparcia, przywiązuje do brzegu strumyków i rzek trwalej niż miłość, która rzuca mężczyznę do stóp kobiety.

Zapominają o wszystkiem na świecie, o domu własnym, rodzinie, dzieciach, interesach i przyjemnościach, byle tylko patrzeć na poruszenia pływaka. Nigdy płonące oko zakochanego nie stara się tajemnicy, ukrytej w oczętach ukochanej, odnaleść z takiem serdecznem drżeniem i chciwością, jak oko rybaka, gdy odgadnąć pragnie, co mianowicie ciągnie haczyk, zanurzony w wód głębinie.

Opiewajcie tę namiętność, poeci! Tajemnicę serc ludzkich niezgłębioną, tajemnicę uczuć niewypowiedzialnych, tajemnicę upodobań, zasianych w głębi naszej istoty przez trudną do zrozumienia naturę...

Opiewajcie tę namiętność, poeci!

Na tarasie, wznoszącym się nad rzeką, wsparta na dłoni kobieta, dumała. Gdzież biegły jej marzenia? Ku nadziejom niepochwytnym, do urzeczywistnienia niemożliwym, czy do najzwyczajniejszego zadowolenia, będącego już faktem spełnionym?

Czyż może być coś milszego nad kobietę, która marzy? Cała poezya świata mieści się w myśli jej nam nieznanej. Spoglądałem na nią, ale ona mnie nie widziała. Była szczęśliwą, czy smutną, myślała o tem co było, czy o przyszłości, nie mogłem odgadnąć.

Spoglądałem na miasto i na dzwony kościoła, które rosły mi w oczach. Odróżniałem chorągwie. Byłoż to więc święto? Tem gorzej! Przynajmniej nie znam nikogo w mieście....

Nocowałem w hotelu. Strzały armatnie obudziły mnie równo z brzaskiem dnia. Pod pozorem obchodzenia święta wolności przeszkadzają spać ludziom, bez względu na to, jakie są ich przekonania. Ulicznicy na odgłos strzałów artyleryi odpowiedzieli hukiem petard na ulicy. Musiałem wstać.

Wyszedłem. Miasto miało już wygląd wesoły. Mieszczanie wychodzili przed swoje bramy i spoglądali na sztandary z miną uszczęśliwioną. Uśmiechano się. Zerwano się wcześnie, by świętować.

* * *

Błądziłem po ulicach aż do chwili, dopóki wesołość publiczna nie stała się czemś nie do zniesienia. Towarzystwa śpiewacze ryczały, tłum się poruszał żywo, krzyczał. Wszystkie śmiechy wyrażały to samo zadowolenie — głupie.

Znalazłem się wypadkiem przed kościołem, który widziałem wczoraj z oddali. Wszedłem. Był próżny, wysoki, zimny, martwy. W głębi ciemnego chóru błyszczała, jak punkt złoty, lampka. Usiadłem w tej świętej ustroni.

Z zewnątrz słyszałem z tak daleka, iż zdawały się przybywać z innego świata, odgłosy rozsypującego się wapna i okrzyki pospólstwa. I zacząłem się przyglądać olbrzymiemu malowidłu na szkle, którego farby w części już odpadły. Przedstawiał on także tłum innych czasów, obchodzący jakąś uroczystość, według wszelkiego prawdopodobieństwa jakiegoś świętego. Mali ludzie szklanni, ubrani dziwacznie, tworzyli procesyę, na całej długości starożytnego okna. Nieśli chorągwie kościelne, relikwie, krzyże, świece, a ich otwarte usta wskazywały, że śpiewają. Niektórzy tańczyli, wznosząc ręce i nogi. A więc po wszystkie czasy w świecie tłum wykonywa zawsze to samo. Niegdyś chciano uczcić Boga, dziś rzeczpospolitę. Otóż to wierzenia ludzkie!

* * *

Ktoś wszedł krokiem gwałtownym, lecz lekkim. Była to kobieta. Szła szybko zawoalowana, z czołem spuszczonem, aż do kraty, oddzielającej chór klasztorny; tu upadła na kolana, jak zranione zwierzę. Sądząc, że jest samą, ukryła twarz w dłoniach i zaczęła płakać.

Płakała łzami, znamionującemi wielki smutek.... Jakżeż musiała cierpieć nieszczęśliwa! Co łzy te wywołało? umierające dziecko, czy utracona miłość?...

Dźwięki głośnej fanfary, rozlegającej się na sąsiedniej ulicy, przychodziły do mnie po przez grube mury kościelne, lecz cały ten zgiełk rozbawionego pospólstwa wydawał mi się niczem, wobec łez, które przechodziły przez delikatne paluszki kobiety.

Biedne serce! jak już odczuwałem nieznaną mi jego krzywdę.... Czyż może być coś smutniejszego na ziemi, jak słyszeć płacz kobiety?

Rzekłem do siebie: „Czyż to ta sama, która dumała wczoraj na tarasie?“ Nie wątpiłem już dłużej, to była ona. Co się jej stało od wczoraj? Jakżeż ona cierpi....

Wczoraj oczekiwała. Na co? Na list, który miał jej powiedzieć: „żegnaj!“ Czyż widziała wtedy przed oczami kogoś na łożu boleści, od którego uciekały resztki nadziei? Wszystkie okrzyki i wszystkie śmiechy, które słyszałem, nie wygładzą z mej pamięci tych westchnień bólu ludzkiego.

I myślałem, sam już bliski płaczu (który jest nader zaraźliwym): „Gdyby pozamykano kościoły, gdzieżby poniosły kobiety łzy swoje?“

Mały fejleton.

Polemika z Tetmajerem.

Czytelnicy nasi przypominają sobie zapewne, że kiedy przed paru miesiącami wyszła w Warszawie książka p. t. „Sami sobie“, wydana przez tameczne stowarzyszenie literatów i dziennikarzy na rzecz ich kasy emerytalnej, to w sprawozdaniu, jakie zamieściliśmy o tej książce, zanotowaliśmy także wiersz Tetmajera, namiętnie uderzający na kobiety. Obecnie jedna z pań z towarzystwa, słusznie oburzona treścią tego wiersza, nadsyła nam odpowiedź Tetmajerowi. Żeby jednak odpowiedź ta zrozumiałą była i tym naszym czytelnikom, którzy nie mają książki „Sami sobie“ i nie znają owego wiersza, przytaczamy najprzód wiersz Kazimierza Tetmajera, a następnie odpowiedź pani Zofii Świerko (pseudonim).

Z notesu.

Nie szukaj nic, niż chcą, by szukano,
Bierz, co dać mogą, lecz nie żądaj nic.
Czucie kobiety jest dymem i pianą,
Jej chęć jest zwodną, jak wyraz jej lic.
Nigdy nie poznasz, czem ona się wzrusza:
Frak ją w geniuszu wzruszy, w głupcu dusza.
Dziś to jest niczem, w czem wczoraj był świat,
Co wczoraj pyłem, dziś największą z strat.
Sfinks niezbadany, lecz tem się odróżnia,
Że w sfinksie tajń jest, a w kobiecie próżnia.
Nie łudź się duszy jej cudnym obrazem:
Knidyjska Wenus wskróś jest tylko głazem.
Niech cię własny twój nie zwodzi sen:
Nie w wszystkich morzach skarb dobędziesz [z den.
Własne marzenie niechaj cię nie wzrusza,
Rzeczywistości niech ci nie upiększa
Twa własna wola — ziarna nie ma w kwiecie.
Szukaj wszystkiego, czego chcesz w kobiecie,
Tylko nie szukaj serca ani duszy,
Bo z wszystkich cierpień to gorycz największa.

Kazimierz Tetmajer.

* * *

Odpowiedź Panu K. Tetmajerowi.

„Szukaj wszystkiego, czego chcesz w kobiecie.
Prócz serca, duszy: ziarna nie ma w kwiecie“,
Od lat już tylu ze smutkiem i zgrozą
Wołasz na przemian, to wierszem, to prozą.
Jeśli to nie jest tylko pusty dźwięk,
Jeśli — nie kłamie Twojej lutni jęk,
Żeś dotąd — błądząc dość długo po świecie —
Serca i duszy nie znalazł w kobiecie,
Jeśli to prawdą — zapytać się kuszę
Mój biedny wieszczu — a masz-że Ty duszę?

Graj profanowi symfonię cudną,
Czyliż przemówią do niego te dźwięki!?
On będzie zważał na kształt, białość ręki,
Ale melodya wyda mu się nudną.
Głębokość myśli w niej go nie poruszy,
Piękna, harmonii on odczuć nie zdoła
I tonem znawcy wielkiego zawoła,
Iż rzecz jest płytka, bez czucia, bez duszy.

Czego od róży chce motyl skrzydlaty?
Chwilką uciechy, zabawy dlań kwiaty.
On w ciągłej wrażeń przelotnych pogoni,
Nie umie odczuć ich czarów i woni.
Że nęcąc tylko barwą, blaskiem szat,
Żaden go silniej nie przykuwa kwiat,
Że życiem jego jest pustoty chwila —
Winąż to róży, czy winą motyla?

Zofia Świerko.

KRONIKA.

Lwów 11 lipca.

Marszałek kraju wyjechał na kuracyę do Aix les Bains i powróci do Lwowa dnia 12 sierpnia.

Wiadomości urzędowe. Generał - porucznik Oktaw Navarini, komendant dywizyi piechoty w Krakowie, przeszedł na emeryturę i otrzymał charakter generała broni *ad honores* oraz order żelaznej korony II klasy. — Komendant 20 brygady piechoty generał-major Chizzola został mianowany komendantem dywizyi obrony krajowej w Krakowie. — Generał-porucznik Edward Steinitz, komendant dywizyi obrony kraj. w Przemyślu został przeniesiony w tym samym charakterze do Wiednia; podpułkownik Karol Schwarz z pułku obrony kraj. w Kołomyi nr. 36 przeszedł w stan spoczynku i otrzymał charakter pułkownika *ad honores*, a major Karol Schwarz z p. obrony krajowej nr. 11 w Jiczynie przeniesiony został do pułku obrony kraj. nr. 36 w Kołomyi.

Radzca górnictwa Antoni Gerżabek został zamianowany starszym radzcą górnictwa w etacie władz górniczych.

Nieudały konkurs. Na konkurs Wydziału krajowego na utwory sceniczne w języku ruskim, nadesłano trzynaście prac. Komisya konkursowa nie mogła jednak przyznać żadnej z nadesłanych prac nagrody, gdyż nie odpowiadały warunkom konkursu. Jedynie odznaczyła pochlebnemi wzmiankami: dramat w 5 aktach „W narodi“ i dramat w 4 aktach „Prystrasty“. Z tego powodu rozpisany zostanie ponowny konkurs z terminem do końca sierpnia 1901 r.

Ślub. Ubiegłej niedzieli w Krakowie odbył się ślub panny Heleny Wiśniewskiej, córki kierownika Zakładu szczawnickiego z p. Konstantym Zakrzewskim, asystentem katedry fizyki Uniwersytetu Jagiellońskiego.

W Zakopanem w pierwszych dniach sierpnia odbędzie się wielki festyn, połączony z koncertem i „dziennikiem mówionym“ (journal parlée) na cel bardzo popularny, tj. na założenie w Zakopanem domu zdrowia dla uczniów szkół średnich.

Wykroczenia robotników czeskich. Z Sanoka piszą: W sobotę 7 bm. Michał Hulak, robotnik w sanockiej fabryce wagonów, zabawiał się w szynku wraz z innymi współtowarzyszami. Podczas rozmowy obecni tam robotnicy czescy poczęli obrzucać obelgami znajdujących się w szynku Polaków, przeciw czemu zaprotestował wspomniany Hulak, poczem nie chcąc szukać zwady, wyszedł dążąc ku domowi. Czescy robotnicy ruszyli za nim w pogoń, a kiedy Hulak, widząc ich zażartość i liczebną przewagę, wpadł do domu gr.-kat. księdza Mokrzyckiego, prosząc o schronienie, rozjuszeni Czesi poczęli szturmować drzwi domostwa drągami i kamieniami. Gdy ks. Mokrzycki wyszedł, chcąc ich skłonić do odejścia, robotnicy rzucili się na niego z drągami, tak, że ks. Mokrzycki, doznawszy kilku obrażeń, zaledwie zdołał przy pomocy dwóch dorosłych synów ujść napowrót i zaryglować drzwi. Rozjuszeni robotnicy w liczbie około piętnastu całą swoją wściekłość wywarli na domostwie. Powybijali wszystkie okna, poczem oknami wtargnęli do pokojów, gdzie potłukli i poniszczyli wszystko literalnie, co się tylko zniszczyć dało, a więc fortepian, wazony, szafy, szkło etc. Do silnie zabarykadowanej kuchni, gdzie się schronili pp. Mokrzyccy razem z dziećmi, wtargnąć nie zdołali, musieli się zatem zadowolić jedynie obelgami. Rozproszyli się dopiero na widok nadbiegających żandarmów. Dzisiaj wyśledzono już sześciu sprawców napadu i osadzono w tutejszem więzieniu. Dom ks. Mokrzyckiego znajduje się w dość znacznej odległości od miasta i domów sąsiednich na tzw. „Podgórzu“. Napad ten zdarzył się około 2 godz. w nocy z 7 na 8 bm.

Wybory uzupełniające do Sejmu z grupy gmin wiejskich pow. skałackiego po śp. Szczęsnym Koziebrodzkim i powiatu żydaczowskiego w miejsce p. dra Karola d'Abancourta, odbędą się dnia 4-go września.

Gustaw Fiszer, niezrównany monologista, przypomniał sobie znowu publiczność lwowską, która tak przepada za jego wieczorkami humorystycznymi i postanowił w dzień wolny od przedstawień teatralnych, w piątek dnia 13 bm. dać jeden wieczorek. Usłyszymy tam po raz pierwszy sezonowy monolog „Grymasy letników“, specyalność lwowską „Moryc kelner“ i inne nowe, wielce humorystyczne utwory, między niemi pyszny monolog „Zielona szlachta“, Klemensa Junoszy wyborny obrazek „Bez przesady“ itd. Kasa teatralna już od dziś sprzedaje bilety na ten wielce ponętny wieczorek.

Sprzeniewierzenie. Na szkodę p. Janowicza, właściciela hotelu „Metropole“ sprzeniewierzył portyer Jan Meller 400 K., pobrane od gości hotelowych i umknął.

Samobójstwo. Pod kołami pociągu zginął w Rzeszowie 16-letni Józef Toker, chłopak sklepowy u Heilmana Kohna. Rzucił się on pod koła dlatego, że groziła mu odpowiedzialność sądowa za wyrzucenie ze sklepu na przechodniów nieżywego raka.

Kolej do Sucha Hory. Ministerstwo kolejowe doniosło Wydziałowi krajowemu o ostatecznej decyzyi w sprawie budowy kolei z Nowego - Targu do Sucha-Hory. Jak wiadomo, były dwa projekty połączenia linii kolejowej Chabówka-Zakopane z koleją lokalną węgierską w dolinie rzeki Arva (t. zw. Arvathallocalbahn); mianowicie połączenie Zakopane Sucha-Hora, poparte przez Sejm i Wydział krajowy, oraz Nowy Targ - Sucha Hora, za którem przemawiały względy strategiczne. Ministerstwo kolei żelaznych, ze względu na uchwałę Sejmu galicyjskiego z dnia 30 grudnia z. r., zwróciło się jeszcze raz do ministerstwa wojny z przedstawieniem względów ekonomicznych, przemawiających za trasą, popartą przez Sejm, — jednak w obec stanowczej decyzyi administracyi wojskowej, ministerstwo kolei żelaznych nie mogło odstąpić dodatkowo od wydanego już poprzednio (w dniu 1 listopada 1899 roku) orzeczenia, że nowe połączenie z Węgrami zostanie przeprowadzone z Nowego Targu do Sucha Hory. W obec tego bezprzedmiotową stała się także uchwała Sejmu galicyjskiego z dnia 24 marca 1899, wyznaczająca subwencyę 80.000 zł. na budowę linii Zakopane Sucha Hora.

Zezwolenie „stu“ rabinów. Czytamy w warszawskiem *Słowie*: Religijne prawo żydowskie nadaje niezwykle poważne znaczenie orzeczeniu stu rabinów. Setka taka posiada moc rozstrzygającą w wielu sprawach, pozornie nawet sprzecznych z postanowieniami talmudu. Gdy naprzykład żyd chce się rozwieść z żoną, a rabin uważa, że nie ma przyczyny, dostatecznie rozwód usprawiedliwiającej, to małżonek może się jeszcze starać o zezwolenie „stu“ rabinów, którzy stanowią prawo doraźne.

Korzystając tedy z powagi prawnej takiego ciała rabinicznego, rabin Szmul Jakow Rabinowicz, delegat kongresu syonistów, zebrał podpisy przeszło stu rabinów, zgadzających się, a nawet zalecających żydom ruch syonistyczny. Zezwolenie to posłuży syonistom za tarczę przeciw pociskom innych rabinów, surowo potępiających syonizm. Wypadek podobny zna już historya żydów, gdy bowiem wzorem obecnego ruchu szerzyć się począł chasydyzm, to również jedni rabini rzucali nań klątwę, a drudzy go protegowali.

„Wielki działacz“ syonistyczny, rabin Rabinowicz, który dokonał dzieła niepowszedniego: wystarania się o zezwolenie stu rabinów na syonizm, rezyduje obecnie w małej mieścinie czy osadzie, Sopoćkinie, w gub. suwalskiej, dokąd się przeniósł z Aleksoty, w gub. kowieńskiej, przed kilku miesiącami po „zwycięstwie“ na wyborach sopoćkińskich na rabina. Poza tem jest on członkiem „wielkiego wydziału wykonawczego“ syonistów w Wiedniu, a ceremonia, jaka odbyła się w Kownie przed wyjazdem rabina na nową posadę do gub. suwalskiej, zasługuje na zaznaczenie, bo nieraz zapewne jeszcze przyjdzie zwrócić uwagę na działalność tego rabina.

Z obszernego opisu w *Hamelicu* wyjmujemy punkty wytyczne obchodu w Kownie. Wieczorem przed wyjazdem rabina do miasteczka w gub. suwalskiej zebrał się tłum żydów w jednej z sal publicznych w Kownie, mając na czele przedstawicieli zarządów gmin w Kownie i Aleksocie, członków komitetu syonistów, delegatów syonistycznych ze Słobódki, delegacyę „jeszywy“ i t. d. — Gdy rabin Rabinowicz wszedł na salę, chór syonistów przywitał go pieśnią „Jeszcze nasza nie zginęła nadzieja“, poczem każdy z tłumu oddzielnie składał powinszowania: „Mazel tow.“ Po życzeniach wystąpił z mową po hebrajsku pełnomocnik palestyńskiego komitetu w Odesie, p. A. B. Wolf, wyrażając nadzieję, że z nowego miejsca zamieszkania, gdzie znajdzie lepsze warunki materyalne, będzie syonistom przyświecał wzorem jeszcze usilniejszej pracy dla dobra sprawy „drogiej nam wszystkim i świętej“.

Adres, jaki podano rabinowi, nosił podpisy trzech doktorów i wielu innych żydów z Kowna i Aleksoty, oraz syonistów ze Słobódki; leżał zaś w aksamitnej torebce z wieńcem srebrnym. Z pozostałych mówców wymieniamy dra Ałapina, który mówił po niemiecku, dra Kapłana — po rosyjsku i Balaszera — po hebrajsku. Mówił jeszcze rabin Kresny z Prużan i dr. Szwarc, prezes syonistów w Kownie, żargonem. Chór zaśpiewał teraz hymn syonistów: „Dort, wo die Ceder“, a potem mówił rabin z Sejn w gub. suwalskiej i syonista Wołocki. Na dworcu kolejowym pełno było odprowadzających rabina Rabinowicza.

Mieszkając już w Sopoćkinie, rabin rozesłał odezwę do przeszło stu rabinów, otrzymane zaś odpowiedzi kazał skopiować, a obecnie drukują je *Hacefira* i *Hamelic*, gwoli zachęceniu nabożnych żydów do syonizmu.

Oprócz tego jedno z warszawskich towarzystw syonistycznych, nazwane „Bne Syon“ (Dzieci Syonu), wydaje książkę, napisaną przez redaktora *Hacefiry*, a zawierającą szereg artykułów, zachęcających rabinów do przystąpienia do syonizmu.

Z Rawy ruskiej donoszą nam: Wystawa i premiowanie bydła i koni włościańskich odbyły się tu dnia 2 b. m. Przy pięknej pogodzie na placu wystawy zebrała się niebywała, jak na Rawę, liczba hodowców włościańskich. Spędzono ogółem 286 sztuk bydła rogatego i 42 koni. Nagród pieniężnych rozdano 52 w łącznej kwocie 715 koron, oraz siedm listów pochwalnych. Po wystawie rozlosowano między hodowców 36 przedmiotów gospodarczych i zwierząt domowych zarodowych, ofiarowane przez członków rawskiego oddziału Towarzystwa gospodarskiego, co przyczyniło się niemało do osiągnięcia właściwego celu wystawy, to jest zachęty hodowców.

Pies wściekły w Brzuchowicach od onegdaj uwija się bezkarnie pomiędzy willami, napełniając trwogą mieszkańców tamtejszych, a szczególnie matki, obawiające się wypuścić dzieci za próg domu. Spodziewamy się, że magistrat lwowski bezzwłocznie nakaże na niego przedsięwziąć obławę.

Popis atletów toczy się już trzeci tydzień w Wiedniu, a — jak wiadomo — bierze w nich udział także Polak, Pytlasiński. Publiczność wiedeńska, zrazu z pewnem uprzedzeniem patrzyła na naszego rodaka, ale przekonawszy się, że Pytlasiński jest siłaczem niezwykłym o mistrzowskiej technice, pewności, elegancyi i spokoju ruchów, a oprócz tego i człowiekiem uprzejmym i taktownym w postępowaniu w obec swych pokonanych przeciwników, wyrugowała z serc swych niechęć i wita zawsze Pytlasińskiego owacyjnie, ilekroć on się pojawi na scenie. W piątek stanął Pytlasiński do walki z francuskim atletą Beaucarois, z którym na konkursie siłaczy w Berlinie pasował się przez trzy godziny, i ostatecznie musiano walkę uznać za nierozstrzygniętą. To też na piątkowy wieczór cały cyrk był szczelnie wypełniony publicznością, a przed cyrkiem stały tłumy, które już nie dostały biletów wstępu, więc na dworze wyczekiwały rezultatu zapasów. W cyrku opinia widzów była ogólnie po stronie Pytlasińskiego; to też przyjęto go burzliwymi okrzykami. Pytlasiński, wiedząc, że ma stoczyć rozstrzygającą walkę o palmę pierwszeństwa, wszedł na arenę blady i wzruszony, a Beaucarois, jego przeciwnik, dla dodania sobie otuchy pokrzepił się przed zapasami znaczną dozą absyntu. Rozpoczęły się zapasy. Publiczność wśród uroczystej ciszy śledziła przebieg walki. Po dłuższej utarczce objął Pytlasiński ważącego 128 kilogramów Francuza i podniósł go w górę. Stracił jednak przytem pod ciężarem przeciwnika równowagę, ugięły mu się krzyże i kolana. Skorzystał z tego Beaucarois, objął go, a Pytlasiński, jakby piorunem rażony, upadł wraz z przeciwnikiem i dotknął się obu ramionami ziemi. Zapanowało zdumienie, a dotychczas zawsze bardzo przytomny sędzia zapasów, Bauer, widocznie nieprzygotowany na podobny wynik, zapomniał dać znak do przerwania zapasów. Wskutek tego porwał Pytlasiński jeszcze raz Beaucarois'a, jednak znowu runął pod jego olbrzymim ciężarem. Wreszcie sędzia dał znak gwizdawką. Walka była rozstrzygniętą, a Pytlasiński pokonany. Publiczność tak była zdziwioną tem niespodziewanem zwycięstwem Beaucarois'a, że przez kilka minut panowała jeszcze w cyrku zupełna cisza, i zapomniano z początku nagrodzić zwycięzcę oklaskami.

W niedzielę walczył Pytlasiński z Hitzlerem, Bawarczykiem. Publiczność lubi Hitzlera i wyróżnia swą sympatyą dla jego zgrabności i niewielkich rozmiarów ciała. Po dłuższych zapasach, Pytlasiński podniósł Hitzlera w górę, poczem udało się mu położyć Bawarczyka na ziemi tak, że już dotykał barkami areny. Atoli w tej chwili schwycił Hitzlera kurcz w nogę, więc krzyknął z bólu, a Pytlasiński natychmiast od przeciwnika odstąpił. Sędzia ogłosił Pytlasińskiego zwycięscą, ale podniosły się ze strony części widzów, sympatyzujących z Hitzlerem, tak gwałtowne protesty przeciw orzeczeniu sędziego, że strona przeciwna, uznająca zwycięstwo Pytlasińskiego, żywo się tem obruszyła; obie partye widzów ścierały się ze sobą słownie tak namiętnie, że wnet i pięści się popodnosiły; awantura doszła do kolosalnych rozmiarów, i nie było innego sposobu, jak przy pomocy policyi powaśnionych uspokoić. Policya więc wkroczyła i dopiero wtedy nastał spokój.

Archiwum fonografów zamierza założyć wiedeńska akademia umiejętności. Archiwum to mieć będzie kilka oddziałów. Po pierwsze mają być w fonografy ujęte wszystkie języki europejskie w tem stadyum swego rozwoju, w którym się znajdują obecnie przy końcu 19 stulecia, a odbędzie się to w ten sposób, że ludzie z różnych narodów mówiący swoim językiem płynnie, poprawnie i charakterystycznie, a więc np. aktorzy, będą mówić do fonografów przysłowia lub poezye swego narodu. Potem mają być w podobny sposób zebrane próbki wszystkich dyalektów europejskich, a w następnych dziesiątkach lat przykłady ze wszystkich języków świata. Takie archiwum może w przyszłości oddać lingwistyce porównawczej ogromne usługi. Mniej naukową doniosłość, ale za to wielkie znaczenie dla historyi estetyki będzie miał drugi dział tego archiwum, który będzie zawierał produkcye śpiewaków, muzyków i aktorów. W ten sposób wirtuozi, których sława gaśnie zwykle niedługo po ich śmierci, będą mogli także potomność zachwycać swemi produkcyami. Prócz tego jest projekt, ażeby maksymy, oświadczenia lub mowy różnych znakomitych osobistości chwytać w fonograf i przechowywać dla przyszłych pokoleń.

Archiwum takie byłoby niemożliwem, gdyby w ostatnich czasach nie udało się skonstruować aparatu, za pomocą którego można otrzymywać bezbłędne zdjęcia fonograficzne na trwałych płytkach. Jednem słowem fonograf przestaje już być zabawką, a zaczyna uzyskiwać praktyczne znaczenie.

Telefon notujący. Od dawna już starali się elektrotechnicy skonstruować aparat, za pomocą którego słowa mówione przez telefon podczas nieobecności wołanego utrwalałyby się na stacyi odbierającej, póki osoba wołana nie przyjdzie do telefonu. Próbowano zrazu w tym celu zastosować walce fonograficzne, ale walce te okazały się za kosztownemi a manipulacya niemi za mozolną, tak, że nie można było liczyć na ich rozpowszechnienie. Dopiero obecnie Duńczyk Waldemar Paulsen, który już zrobił parę innych wynalazków w dziedzinie telefonu, dokonał tego, nad czem daremnie mozolił się nawet Edison. Wynalazek Paulsena polega na tem, że dźwięki zamiast na walec fonograficzny spływają na drut żelazny, który je niejako zapisuje i potem bardzo wiernie oddaje. Czem dłużej kto mówi do telefonu, tem większego potrzeba użyć drutu. Rozmowy raz zanotowanej można wysłuchać kilka razy, a najpraktyczniejszem jest to, że słowa raz zanotowane można z drutu niejako wymazać i po raz drugi go użyć. Na drut taki będzie można przenieść słowami nawet całą gazetę, której abonent będzie mógł wysłuchać ją, kiedy mu się spodoba, nawet w nocy.

Związek majowy. Dzienniki warszawskie donoszą, że w niektórych okręgach naukowych rosyjskich mają być potworzone przy szkołach „Związki majowe“. Związki te mają na celu ochronę ptactwa, zwierząt i drzew, a członkami ich mogą być uczniowie i uczenice szkół publicznych. Przy wstąpieniu do Związku każde z dzieci winno podpisać deklaracyę treści następującej: „Obowiązuję się słowem honoru nie obchodzić się nigdy źle z żadnem zwierzęciem, nie męczyć żadnego zwierzęcia; bronić ptaków i piskląt od okrucieństwa innych dzieci; nie psuć i nie niszczyć gniazd ptasich, nie wyjmo-

wać z nich jaj, nie chwytać ptaków i nie trzymać ich u siebie w klatkach; schwycone ptaki wypuszczać na wolność; podczas zimy karmić ptaki okruszynami chleba; prośbą i namową działać w tym kierunku na innych i wszelkimi sposobami przeciwdziałać okrutnemu obchodzeniu się ludzi ze słabszemi stworzeniami. Obiecuję nie psuć i nie niszczyć drzew i krzaków w ogrodach, na placach i na ulicach i nie zrywać niedojrzałych owoców. Wszystko to obiecuję czynić dla miłości Boga i Jego stworzeń".

Związki takie istnieją już od kilkunastu lat na Zachodzie, w Rosyi zaś jest to pierwsza próba podobnej organizacyi. Jakżeby się taki „Związek majowy" przydał i u nas, gdzie okrutne obchodzenie się ze zwierzętami i bezmyślne niszczenie drzew jest na porządku dziennym.

Źródło dla zakochanych. Hiszpańskie pismo *Siglo Medico* opowiada, że w miejscowości Alanje, prowincyi Badajoz, niedaleko od Guadiana, istnieje źródło, w którem w ostatnich czasach wykryto własności niezwykłe: oto woda ze źródła tego leczy bardzo skutecznie takie cierpienia nerwowe i sercowe, które powstają przeważnie z powodu miłości nieszczęśliwej. Tego rodzaju przypadłości nie miały dotychczas swojej uprzywilejowanej miejscowości leczniczej. W ostatnich paru latach Alanje bardzo licznie nawiedzana bywa przez młode dziewczęta, przywożone przez matki, dążące do tego, aby romantycznie usposobione córy mogły zapomnieć o niepożądanych konkurentach, nie ponosząc przez to szkody na zdrowiu. Wypadki pomyślnego leczeczenia są tam podobno bardzo częste. Dr. Reguera w ostatniem sprawozdaniu z działalności niezwykłego tego zakładu leczniczego podaje fakty następujące: Między innemi przyjechała do Alanje na kuracyę młoda 17-letnia mieszkanka Sewilli, brunetka, bardzo nerwowa, która po sprzeczce z narzeczonym uczuła do tego ostatniego taką nienawiść, iż samo wspomnienie o nim przyprawiało ją o atak sercowy. Wogóle młoda osoba objawiała wiele cech chorobliwych: nie chciała jeść, po nocach budziła się i rozmawiała z sobą całemi godzinami, a następnie wpadała w stan przygnębienia, graniczący z melancholią. Już po ośmiu dniach kuracyi przypadłości chorobliwe zaczęły się zmniejszać, apetyt i sen powrócił, a po sześciu tygodniach gniewliwa Hiszpanka przebaczyła swemu narzeczonemu i... wyszła za niego za mąż. Działo się to przed trzema laty, dr. Reguera miał więc sposobność sprawdzenia, iż małżeństwo żyje z sobą w idealnej zgodzie i że małżonka jest w tym związku bardzo szczęśliwa. *Se non e vero...*

Zmarli. We Lwowie Franciszek Schwestka, sekretarz Izby obrachunkowej, lat 89. — W Czabarówce ks. Dyonizy Eliasiewicz, gr. kat. proboszcz zmarł wskutek udaru sercowego, licząc 56 lat wieku, a 28 kapłaństwa. — Ks. Jan Męciński, administrator gr. kat. parafii w Zwiniaczu, lat 30 wieku a 4 kapłaństwa.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +10, w poł. +12 R. Bar. 771. Spada. Deszcz.

Różnica.

— Jaka jest różnica między sędzią śledczym a profesorem?

— Że jeden i drugi wypytuje.

— To podobieństwo. A różnica?

— Nie wiem.

— Sędzia wypytuje złodzieja, który wszystko wie, a nic nie chce powiedzieć; profesor zaś wypytuje ucznia, który nic nie wie, a chciałby wszystko powiedzieć.

Odpowiedzi Administracyi. *WP. Eugeniusz Skalski w Kupiatyczach.* Żądanych numerów nie możemy dostarczyć, ponieważ są wyczerpane.

WP. Urbański z Dukli. Przegląd z datą 30 czerwca nie wyszedł, ponieważ dnia poprzedniego było uroczyste katolickie święto: św. Piotra i Pawła.

Korespondencya Redakcyi. *WPan Tomisław Jędrzejowicz w Jarosławiu.* Ewidencyi ciągnień losów wystawy paryskiej nie prowadzimy, gdyż podawanie listy wygranych zajęłoby zbyt wiele miejsca. Zechciej się jednak WPan zwrócić o potrzebne informacye do redakcyi gazety losowań *Nadzieja* we Lwowie, a ona z pewnością udzieli najchętniej wszystkich wyjaśnień.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we środę „Lalka", operetka w 4 aktach Audrana. We czwartek „Cavalleria rusticana", opera Piotra Mascagni'ego; debiut panny Rojekównej; partyę Turrida śpiewać będzie po raz pierwszy p. Malawski; rozpocznie „Dziady", dzieło muzyczne w 4 aktach St. Moniuszki. W piątek nie będzie przedstawienia. W sobotę „Palestrant", opera komiczna w 4 aktach Karola Millöckera. W niedzielę „Halka", opera narodowa w 4 aktach St. Moniuszki. W poniedziałek nie będzie przedstawienia. We wtorek po raz 1-szy „Sposób na mężów", wodewil w 4 aktach Marsa i Hennequina, przekład Adolfa Kitschmana. We środę „Sposób na mężów". We czwartek „Sposób na mężów".

Literatura i sztuka.

Księga pamiątkowa Uniwersytetu lwowskiego ku uczczeniu pięćsetnej rocznicy fundacyi jagiellońskiej uniwersytetu krakowskiego. Lwów nakładem senatu akadem. 1900. Pod powyższym tytułem wyszła księga obejmująca przeszło 200 arkuszy druku w formacie wielkiej ćwiartki. Imponujący ten tom zawiera szereg prac profesorów ze wszystkich czterech fakultetów uniwersytetu lwowskiego. O jednej z nich, mianowicie o pracy prof. Dembińskiego pt. „Feliks Oraczewski rektor uniwersytetu krakowskiego jako poseł w Paryżu podczas rewolucyi 1791 i 1792 r.", podaliśmy w *Przeglądzie* obszerne sprawozdanie. Oprócz niej, pomieszczone są jeszcze następujące rozprawy:

Władysława Abrahama „Stanowisko kuryi papieskiej wobec koronacyi Łokietka".

Jana Bołoz Antoniewicza „Świątynia zagadkowa Lionarda da Vinci".

Oswalda Balzera: „Sejm mazowiecki pod rządem koronnym 1526—1540 r.".

Ks. Józef Bilczewski „Nowe akta do historyi prześladowań i praktyk pokutnych".

Michał Bobrzyński: „Z roczników Stanisława Temberskiego".

Ludwik Ćwikliński: „Żywot i pisma Stanisława Nigra Chrościeskiego".

Stanisław Dniestrzański: „Kilka słów o dożywociu małżonka".

Wojciech Dzieduszycki: „Wzruszenia patetyczne".

Ks. Jan Fijałek: O początkach i znaczeniu uniwersytetu krakowskiego w XIV i XV wieku".

Ludwik Finkel: Sprawy Wschodu przed soborem lateraneńskim 1512 r."

Antoni Gluziński „O ostrem i podostrem zapaleniu tętnicy głównej w następstwie chorób zakaźnych".

Stanisław Głąbiński: „Kwestya społeczna w świetle dochodu społecznego".

Henryk Kadyi: O barwieniu ośrodków nerwowych przy pomocy przyprawy (bajcowania) solami metali ciężkich".

Aleksander Kolessa: „Ukraińska rytmika ludowa w poezyi Bohdana Zaleskiego".

Emanuel Machek „Badania promieniami Roentgena w przypadkach utkwienia ciał obcych w oku i oczodole".

Antoni Mars „Kilka uwag w sprawie próbnego otwarcia jamy brzusznej".

Władysław Ochenkowski „Dwa systemy ekonomiczne, ustęp z dziejów gospodarstwa angielskiego".

Tadeusz Pilat „Przyrost wewnętrzny ludności Galicyi w latach 1874—1898".

Leon Piniński „Pojęcie i granice prawa własności".

Edward Porębowicz „Tryady Zygmunta Krasińskiego".

Jan Prus „O wskrzeszaniu w przypadkach śmierci z uduszenia, otrucia chloroformem lub rażenia prądem elektrycznym".

Bronisław Radziszewski „O działaniu bromu na bromki alkylów alifatycznych".

Gustaw Roszkowski „O zmianach projektowanych w konwencyi genewskiej".

Rudolf Rożycki „O opodatkowaniu tytoniu i monopolu tytoniowym w Austryi".

Ludwik Rydygier „Krótki pogląd na udział chirurgów polskich w rozwoju nowoczesnej chirurgii przewodu pokarmowego".

Maryan Smoluchowski „O atmosferze ziemi i planet".

Stanisław Starzyński „Udział rektorów lub reprezentantów uniwersytetów: jagiellońskiego i lwowskiego w sejmach porozbiorowych".

Józef Szpilmann „Nowa metoda fotografowania hodowli bakteryj w zwykłych i własnego pomysłu probówkach".

Piotr Stebelski „O reformie śledztwa wstępnego".

Ernest Till „O znaczeniu prawnem automatu".

Kazimierz Twardowski „O tak zwanych prawdach względnych".

Alojzy Winiarz „Sądownictwo rektora uniwersytetu krakowskiego w wiekach średnich".

Stanisław Witkowski „De patria Phylarchii".

Każda z tych rozpraw paginowana z osobna zawiera przeciętnie po 2 — 3 arkusze druku, a niektóre z rozpraw ozdobione są odpowiedniemi rycinami. Wspaniałe to dzieło prezentuje się nadzwyczaj poważnie i pomijając to, że zawiera prace ogromnej wartości naukowej, zewnętrzną swą szatą sprawia już bardzo przyjemne wrażenie.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 9 lipca.

(Z) Nowy tydzień rozpoczęły giełdy w dobrem usposobieniu, a zauważyć można było nawet, że w obrotach dzisiejszych brali udział nietylko sami spekulanci, ale także publiczność i kantory tutejsze miały dużo zleceń zakupna. Widocznie obniżone ogromnie skutkiem czwartkowej deruty kursa zachęciły niejednego do puszczenia się na bystre fale spekulacyi giełdowej. Niemało przyczyniły się także do poprawienia się tendencyi pomyślniejsze wiadomości z Chin, wedle których nie jest jeszcze zupełnie wykluczoną nadzieja, iż Europejczycy w Pekinie są jeszcze przy życiu — tudzież, że w stolicy Chin wybuchła podobno kontr-rewolucya przeciw uzurpatorowi księciu Tuanowi. Wreszcie i zapowiedź, że cesarz Wilhelm II tymi dniami wybrać się ma w podróż po wybrzeżach Norwegii, oddziaływała bardzo uspakajająco. W rezultacie prawie wszystkie papiery uzyskały dziś bardzo znaczne zwyżki, największe przypadły w udziale walorom żelaznym.

Z akcyi kolejowych podniosły się Statsbahny o 12 koron pod wpływem wiadomości o dobrych rezultatach żniw na Węgrzech. Towarzystwo tej kolei zamierza zaciągnąć niebawem pożyczkę 80 milionów koron, z czego przeznacza 35 milionów na powiększenie parku przewozowego i rozszerzenie stacyi zwłaszcza w Czechach, a 45 milionów na spłatę długu bieżącego. Trzy wielkie Towarzystwa kolejowe francuskie pertraktują z austryackiemi fabrykami maszyn o dostawę 50 lokomotyw. Ponieważ dostawa ta ma być bardzo szybko wykonana, przeto rozbiorą ją pomiędzy siebie wszystkie fabryki lokomotyw w Austryi.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 683·00, węgierskie 709·00, Anglobanki 277·25, Uniony 557·00, Bankvereiny 496·00, Landerbanki 416·50, Ludwiki 423·00, Czerniowieckie 530·00, Elbethale 465·00, Renta papierowa 97·30, srebrna 96·95, austryacka złota 115·50, austr. renta wal. kor. 96·95, węgierska złota 115·25, węgierska renta wal. kor. 90·85, dukat 11·33, frankówka 19·29, marki 23·68, ruble 2·55¼.

§ **Wiedeń** 11 lipca. *Wiener Ztg.* ogłasza obwieszczenie ministerstwa skarbu w sprawie wydania nowych arkuszy kuponowych do obligacyj 4-procentowej austryackiej renty złotej.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 10 lipca.

Targ dzisiejszy odbył się nader spokojnie, a transakcye odbywały się tylko na pszenicę, która z powodu trochę silniejszego popytu utrzymała się w cenie. Żyto było zupełnie zaniedbane i cena tylko wskutek braku obrotów nie uległa zmianie.

Płacono: pszenicę białą od 7·20 do 8·30 K., czerwoną 7·15 do 8·35 K.. żółtą 7·15 do 8.35 K., żyto 6·25 do 6·80 K.; jęczmień browarny 6·25 do 6·75 koron; na krupy 5·75 do 6·— K.; owies 6·20 do 6·75 K., rzepak —·— do —·— K., konicz czerwony —·— do K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów.

Bank gal. dla handlu i przemysłu.

§ **Z kolei.** Z dniem 30 czerwca otwarto w obrębie Dyrekcyi kolei państw. w Pilznie kolej lokalną Tirschnitz-Schönbach ze stacyami Tirschnitz, Soos, Wildstein, Fleissen-Grosloh, Neukirchen-Brenndorf i Schönbach dla ruchu ogólnego, przystankiem Unter-Schönbach dla ruchu osobowego i ograniczonego pakunkowego, oraz przystankiem Fousau dla ruchu osobowego, ograniczonego pakunkowego, jak również w całych ładugach wozowych. Przewóz materyi wybuchowych na powyższej kolei lokalnej jest wykluczonym.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Gmunden 11 lipca. Wczoraj o godz. 10 przed południem odbył się ślub cywilny, a następnie w kościele ewangielickim o godz. 11 ślub kościelny księżnej Maryi Ludwiki Cumberland z ks. bawarskim Maksymilianem. Na ślubie kościelnym był także Cesarz Franciszek Józef, który przybył z Ischlu. Po akcie ślubnym Cesarz wyjechał z powrotem do Ischlu.

Berlin 11 lipca. Biuro Wolfa donosi: Sekretarz stanu Buelow kazał wyrazić francuskiemu ministrowi spraw zagranicznych Delcassé najgłębsze podziękowanie za sympatyczne słowa, poświęcone na posiedzeniu izby deputowanych dnia 7 bm. pamięci zamordowanego w Pekinie posła niemieckiego Kettelera. Buelow zaznaczył, że ta enuncyacya jest nowym dowodem poczucia solidarności wszyskich cywilizowanych narodów.

Paryż 11 lipca. Izba deputowanych przyjęła bez dyskusyi 495 głosami przeciw 3, zażądany przez rząd kredyt w sumie 14½ miliona franków na wyprawę chińską.

W toku obrad nad przedłożeniem w sprawie udzielenia orderów francuskim i zagranicznym wystawcom, prezydent izby udzielił cenzury deputowanemu Berry, który w sposób gwałtowny wyrażał się o wyborze członków jury. Następnie sesyę zamknięto.

Senat uchwalił jednogłośnie kredyt na wyprawę do Chin, poczem odczytano dekret, zamykający sesyę.

Petersburg 11 lipca. Car Mikołaj powrócił z podróży do Chełma i przyjął w Peterhofie na posłuchaniu księcia japońskiego Kotohito.

Bruksela 11 lipca. W Mons ubiegłej nocy wybuchł pożar w jednym z szybów tamtejszej kopalni „Levant du Flenu" i zachodzi obawa, że ogarnie całą kopalnię. Zdaje się, że robotnicy wszyscy ocaleli.

Kilonia 11 lipca. Wbrew alarmującym giełdowym pogłoskom, że cesarz Wilhelm z powodu zatrważającego stanu sprawy chińskiej nie pojedzie w tym roku do Norwegii, wyjechał on wczoraj na jachcie „Hohenzollern" w podróż do Bergen w Norwegii.

Tryest 11 lipca. Część oficerów eskadry angielskiej w towarzystwie oficerów austro-węgierskiej eskadry zwiedziła wczoraj przed południem grotę adelsberską. Przed wejściem do groty, udekorowanem we flagi państwowe i krajowe, powiewała flaga angielska. Po zwiedzeniu groty odbyło się śniadanie, urządzone przez austro-węgierskich oficerów marynarki. Gdy orkiestra angielska zaintonowała hymn austryacki, odezwały się pełne zapału okrzyki „hip, hip, hurrah!" na cześć eskadry angielskiej i austro-węgierskiej. Inna część oficerów angielskich wzięła udział w śniadaniu, urządzonem przez oficerów trzech okrętów wojennych „Karol VI" i „Tiger", poczem w towarzystwie oficerów eskadry austro-węgierskiej przedsięwzięła wycieczkę do Miramar. Po południu małżonka namiestnika złożyła wizytę na pokładzie okrętu „Surpise" małżonce komendanta eskadry angielskiej pani Fisher. Wieczorem około 2000 marynarzy angielskich zwiedziło miasto. Na pokładzie okrętu admiralskiego „Renown" obiad galowy, dany przez Fishera, w którym wzięli udział namiestnik, szef sekcyi Lützow, komendant eskadry Montecuccoli, kontradmirałowie Brosch i Sachs, burmistrz i w. i. Fisher wzniósł toast na cześć Cesarza, a namiestnik na cześć królowej Wiktoryi. O zmroku oświetlono elektrycznie okręt admiralski „Renown" i spalono na pokładzie ognie sztuczne.

Petersburg 11 lipca. Wczoraj wypuszczone zostały w obieg nowe banknoty rosyjskie, mianowicie bilety kredytowe po 50 rubli.

Wypadki w Chinach.

(Telegramy „Przeglądu").

Bolonia 11 lipca. Parowiec „Aquilaine" mający na pokładzie 800 marynarzy, żołnierzy piechoty i artylerzystów, odpłynął wczoraj do Chin.

Waszyngton 11 lipca. Sekretarz marynarki wojennej, Long, wydał rozkaz wysłania jak najrychlej 500 amerykańskich marynarzy do Chin.

Konsul amerykański w Szangaju donosi, że gubernator oznajmił, iż poselstwa zagraniczne w Pekinie dnia 5 bm. jeszcze istniały. Konsul amerykański jednakże robi od siebie uwagę, że doniesienie to nie zasługuje zbytnio na wiarę.

Paryż 11 lipca. Konsul francuski w Fuczu donosi, że położenie tam jest nieco spokojniejsze. Wedle depeszy konsula francuskiego z Szangaju, wysłanej d. 7 bm., rozkazał książę Tuan gubernatorowi Szantungu wyruszyć na czele 18.000 ludzi na Nanking. Konsul mniema, że wicekról nie spełni tego rozkazu.

Londyn 11 lipca. Do Biura Reutera donoszą z Szangaju: Podług doniesienia z urzędowego źródła chińskiego, cesarzowa wdowa dnia 30 czerwca napowrót objęła rządy i zamianowała Yung-lu prezydentem ministrów.

Wilhelmshaven 11 lipca. Krążąwnik „Geyer" ze stacyi amerykańskiej i krążownik „Seeadler" ze stacyi austryackiej otrzymały nakaz bezzwłocznego wyjazdu do Chin. Dziś przedpołudniem przybyła druga dywizya pierwszej eskadry.

Kilonia 11 lipca. Krążownik „Bussard" dziś rano wyjechał do Chin.

Berlin 11 lipca. Urząd marynarki wojennej polecił inspekcyi torpedowców, aby miała w pogotowiu celem wysłania do Chin pięć nowych łodzi torpedowych.

Berlin 11 lipca. Biuro Wolffa zaprzecza wiadomości, jakoby cesarz Wilhelm rozkazał jak najrychlej zmobilizować kompletną dywizyę torpedowców.

Londyn 11 lipca. Do Biura Reutera donoszą z Szangaju, że cesarzowa chińska wysłała posłańca do Nankinu, aby wicekrólom prowincyi Yang-se wyraził jej wdzięczność za złożone dowody wierności i polecił im, aby za wszelką cenę chronili cudzoziemców.

Londyn 11 lipca. Do Biura Reutera telegrafują z Tientsinu d. 4 b. m.: Chińczycy ostrzeliwali przez cały dzień dzielnicę zamieszkałą przez cudzoziemców. Wiele domów zburzono. Gdy atak wojsk japońskich i strzelców rosyjskich mały tylko odniósł skutek, weszły w akcyę ciężkie działa okrętu wojennego „Terrible". Chińczycy odpowiedzieli silnym ogniem i uszkodzili jedno działo tak, że musiano je zastąpić innem, francuskiem. Jeden pocisk z działa chińskiego eksplodował na okręcie „Terrible" i zranił trzech żołnierzy. Artylerya chińska strzelała równo i dobrze. Po stronie japońskiej zginął 1 oficer i 2 szeregowców, a 20 szeregowców otrzymało rany. Straty Rosyan i Chińczyków nie są jeszcze znane. Wobec grożącego niebezpieczeństwa, kobiety i dzieci będą przewiezione z Taku do Japonii.

Londyn 11 lipca. *Daily Express* donosi z Czifu pod datą wczorajszą: W dniu 4 lipca pojawili się Chińczycy w sile 75.000 ludzi ze 100 działami i wykonali atak na Tientsin. Wojska sprzymierzone liczyły 14.000 ludzi. Rosyanie i Japończycy ponieśli najcięższe straty. Z jednej kompanii piechoty rosyjskiej, liczącej 120 ludzi, pozostało przy życiu tylko 5 żołnierzy, reszta zginęła. Także oddziały niemieckie poniosły straty. Anglicy stracili 30 ludzi. 250 chorych i rannych, przeważnie z wyprawy Seymoura, zostało przetransportowanych do Taku. Chińczycy ponowili atak na Tientsin dnia 6 lipca, zostali jednak odparci przez artyleryę wojsk sprzymierzonych.

Daily Mail donosi z Szangaju, że pojawił się tam edykt księcia Tuana, w którym on ogłasza się cesarzem.

Times donosi z Simli, że w Kohac, w Indyach, skąd dopiero co wysłany został oddział wojsk do Chin, wybuchła cholera. Zachorowało 207 osób, z tych 77 zmarło.

Daily Express donosi, że Japonia wysadziła na ląd chiński już 22.000 wojska i zapowiada dalsze jeszcze wysyłki wojska.

Waszyngton 11 lipca. Sekretarz stanu Hay rozesłał dnia 3 b. m. okólnik do zastępców Stanów Zjednoczonych za granicą, w którym oświadcza, że Stany Zjednoczone uważają stosunki w Pekinie jako zupełną anarchię i są zdania, że cała odpowiedzialność w obecnej chwili nie spada na rząd centralny w Pekinie, który nie istnieje, lecz na władze prowincyonalne i lokalne, oraz, że w ich ręku spoczywa dziś cała władza państwowa. Dopóki te władze nie będą się łączyły z powstańcami, lecz używały wszelakich sił dla obrony życia i własności cudzoziemców, dopóty Ameryka nie widzi przyczyny, aby Chinom wojnę wypowiedzieć. Stany Zjednoczone będą naturalnie wszystko czynić dla obrony swych poddanych, zresztą, nadal jak i dotąd jest zamiarem prezydenta postępować w porozumieniu z innemi mocarstwami.

Wojna w Afryce.

Paryż 11 lipca. Na cześć deputacyi południowo-afrykańskich republik odbył się w ratuszu bankiet, podczas którego wznoszono toasty na cześć Krügera i Steina. Członek deputacyi Fischer, dziękując, wyraził głęboki żal z powodu śmierci jenerała Villebois Mareuil. (Francuza, który walczył po stronie Boerów).

Londyn 11 lipca. Marszałek Roberts telegrafuje z Pretoryi 10 b. m., że siły zbrojne Clementa i Pageta stanęły dnia 7 pod Betlehem. De Wet wezwany do poddania się, dał odmowną odpowiedź. Jeden z pułków angielskich zajął szturmem nieprzyjacielskie pozycye. Nieprzyjaciel znajduje się w pełnym odwrocie. Straty po stronie wojsk angielskich nieznaczne.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 11 lipca. Hr. Krasicki z Rosyi. O. Sala z Wysocka. M. Kownacki z Świtarzowa. A. Kwiatkowski z Rosyi. Dr. Neumann z Budapesztu. M. Steiborn z Berlina. S. Mołoń z Krosna. O. Komliczek z Trzcinicy. J. Zawadzki z Trauvestbad. H. Łukasiewicz z Zaleszczyk. Z. Bendowska z Warszawy. R. Potworowski z Koropca. W. Czajkowski z Bóbrki. S. Bogdanowicz z Dolinian. M. Sokolnicka z Rosyi. S. Preck z Lincu. R. Lewandowski z Rekliniec. W. Fibich z Mostów wielkich. M. Doschot z Tłumacza. Z. Cieński z Okna. B. Osuchowski z Kamionki Str.

HOTEL IMPERIAL
pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia
Lwów — ul. Trzeciego maja.

Przyjechali dnia 11 lipca. A. Horodyski z Rosyi. B. Rakowska z Kijowa; W. Knihinicki z Studzienicy. S. Jędrzejowicz z Jasionki. M. Demjuniewicz z Skały. B. Głębocki z Podola. F. Sulima z Paryża. Ks. K. Kaczewski z Zbaraża. K. Majoński z Uwisły. W. Korystyński z Biały. Z. Niżankowski z Podola. S. Ostrzębski z Bukaresztu. T. Malansky i J. Izydorsky z Budapesztu. Z. Kamieniecki z Warszawy.

HOTEL FRANCUSKI
plac Maryacki — Lwów.
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia i fryzyer w miejscu.

Przyjechali dnia 11 lipca. M. Poklewski i A. Menchów z Rosyi. A. hr. Konarska z Dubiecka. E. Madeyski z Brodów. T. Pawlikowski i F. Stinyk z Kołomyi. L. Rowenszki i R. Batter z Wiednia. J. Gazan z Czerniowiec. B. Handl z Złoczowa. A. Sawin z Radziwiłłowa. J. Teltsch z Stanisławowa. H. Czajkowski z Bóbrki.

HOTEL „VICTORIA"
Lwów — ul. Hetmańska 8.
Pierwszorzędny hotel, zupełnie odnowiony, z komfortem urządzony.

Przyjechali dnia 11 lipca. M. Dremer i J. Horowicz z Bochni. K. Brażena z Odessy. Ks. Rudnicki z Czerniowiec. T. Zima z Kołomyi. M. Wassing z Wiednia. P. Narbutt z Połowic. T. Cholewa z Stebnika. K. Wolniewicz z Tłumacza. M. Żmurkowa i L. Isenberg z Krakowa. J. Szepietowski z Sądowej Wiszni. Dr. Palester z Horodenki. P. Radziejowski i J. Fränzl z Stanisławowa. E. Kowalski z Rzeszowa. K. Lutowski z Paryża. Z. Fierle z Poznania.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 11 lipca. (Giełda towarowa). Cukier 29·40. Tendencya pewna. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 44·—44·40.

Berlin 11 lipca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·45. Spirytus 00·00.

Paryż 11 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·97. Mąka („Fleur de Paris") 27·50.

Frankfurt 11 lipca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 212·90. Koleje państwowe 141·60. Alpiny 000·00. Disconto 177·50. Laura 215·80.

Wiedeń 11 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na jesień 8·09—8·10, na wiosnę 0·00—0·00; żyto na jesień 7·22—7·24, na wiosnę 0·00—0·00; kukurudza na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·99—6·00, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 6·12—6·14, na maj 1901 r. 0·00—0·00; owies na jesień 5·57—5·58, na wiosnę 0·00—0·00; rzepak na sierpień-wrzesień 13·50—13·60, na wrzesień-październik 0·00—0·00, na styczeń-luty 1901 r. 0·00—0·00; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień. Tendencya: silna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 11 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na październik 7·85—7·86; żyto na październik 6·87—6·88; owies na październik 5·24—5·25; kukurudza na lipiec 5·76—5·77, na sierpień 5·77—5·78, na maj 1901 r. 4·85—4·86; rzepak na sierpień 13·25—13·35. — Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ograniczona. Tendencya silna. Pogoda: pada deszcz.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH
obowiązujący z dniem 1-go maja 1900 roku
(Czas środkowo-europejski).

POCIĄG posp. przych. o godz.	POCIĄG osob. przych. o godz.	
		Do Lwowa z: (na dworzec główny)
—	12·05	Stryja, Kałusza i Borysławia (ze Skolego od 1 maja do 30 września
12·20	—	Czerniowiec (Itzkan, Constancy, Bukaresztu)
2·31	—	Krakowa, Orłowa, N Sącza, Tarnowa, Jasła i Rzeszowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia)
—	8·35	Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa, Kopyczyniec
—	6·10	Krakowa (Berlina, Warszawy, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Przemyśla)
—	6·20	Czerniowiec, (Ickan, Stanisławowa, Husiatyna)
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Krasnego, Brodów,
—	8·05	Ławocznego (Stryja, Chyrowa, Sanoka, Kałusza i Pesztu)
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Orłowa, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Kerösmező, Potutor, Chodorowa)
—	12·55	Janowa
—	1·15	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa (z Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
1·35	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Gałacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·35	—	Podwołoczysk Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·45	Krakowa
—	5.55	Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa Rawy ruskiej
—	7·24	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	8·28	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie)
—	9·23	Janowa codziennie od 1 maja do 15 września)
—	9·45	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·00	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Köresmező
—	10·15	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa
—	10·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec)
		(na dworzec „Podzamcze")
—	8·12	Podwołoczysk, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola
2·20	—	Podwołoczysk. Kijowa. Odessy
—	5·17	Podwołoczysk. Kijowa, Odessy
—	10·12	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
		Ze Lwowa do: (z dworca głównego)
12·40	—	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora
—	5·45	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie)
—	6·25	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów
—	6·35	Stanisławowa, Podwysokiego, Potutor
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróżego, Tarnowa
—	9·00	Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa, Kozowy
—	9·55	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	1·25	Janowa od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy. Brodów)
—	2·15	Brzuchowic od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
2·45	—	Czerniowiec. Ickan, Stanisławowa. Husiatyna
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·13	Janowa (od 1 maja do 15 września w dnie powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1901 codziennie)
—	6·30	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa, Tarnowa)
—	6·50	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·48	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	9·12	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	10·40	Czerniowiec, Itzkan
—	10·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Przeworska, Rozwadowa, Rzeszowa, Orłowa, Tarnowa
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa
		(z dworca „Podzamcze")
—	6·48	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	9·42	Podwołoczysk
2·08	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	7·33	Tarnopola
—	11·23	Podwołoczysk

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godzina w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 m. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

72)

CORLEONE

POWIEŚĆ

Maryona Crawford.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

— Jeżeli przyjdziesz sam, to będziesz bezpiecznym, może nawet bezpieczniejszym niż jesteś w tej chwili, kiedy nóż twój leży jeszcze za ołtarzem. Ale bądź spokojny, jutro już go tam nie będzie.

Pożegnali się przyjaźnie, a Moscio wymawiał się grzecznie od podziękowań Teobalda, twierdząc, że to nic nieznacząca przysługa, za którą nie należy mu się żadna wdzięczność. Jego spokój był zupełnie naturalny, a powierzchowność uderzająca ze względu na jego młodzieńczy wygląd, wytworne ubranie i światowe maniery. Setki ludzi znało go w kraju, ale nie obawiał się, aby ktokolwiek go zdradził, to też swobodnie przeszedł przed otwartemi drzwiami pokoju, w którym kapitan karabinierów z prefektem grali w domino, choć wiedział, że wysoka nagroda nałożona była na jego głowę, a gospodarz i kelner wiedzą dobrze kim jest. Był on zgoła niedostępny trwodze, bo nigdy nie dałby się schwytać żywcem. Ci zaś, którychby skusić mogła wysoka zapłata, wiedzieli z góry, jak straszna czekałaby ich kara z rąk towarzyszy Maffii.

Kelner sprzątając ze stołu, ani słowem nie zdradził, że wie, kim jest gość, który tylko co wyszedł. Teobald zaś długo siedział przy otwartem oknie, rozmyślając nad tem co zrobił i winszując sobie, że wpadł na tak wyborny pomysł. Teraz już wszystko pójdzie gładko, a jutro przed nocą upewni się, że nic mu już nie grozi w przyszłości. W tem rozkosznem przeświadczeniu zasnął, czując, że ogromny ciężar niepokoju spadł mu z piersi.

Moscio nie byłby może okazał się tak skorym do spełnienia życzeń Teobalda, gdyby nie spodziewał się, że on i jego towarzysze mogą wiele zyskać na stosunku z tego rodzaju człowiekiem, który niejednokrotnie już oddał im ważne przysługi. Mauro postanowił schwytać jednego z Sarascinesków i ściągnąć za niego znaczny okup. Domyślał się bowiem, że rodzina posiadająca tak rozgałęzione stosunki i wpływy u władzy, posiadać musi ogromną fortunę. Co więcej, jak Moscio szczerze przyznał, wszyscy bandyci z góry przekonani byli, że nikt inny, tylko Teobald zabił Franceskę, to też zrozumieli, że wydobywając zręcznie od niego przyznanie się do winy, będą go mieli zupełnie w swojej mocy i uczynią posłusznem narzędziem swojej woli. Przebiegły Moscio więc wyzyskał pierwszą sposobność zbliżenia się z nim.

Teobald, choć był teraz wrogo usposobiony dla rodziny Sarascinesków, znał jednakże obyczaje ich i charakter; mógł więc dać im cenne wskazówki i pomoc w przedsięwzięciu, które wymagało wiele zręczności i zuchwalstwa ze strony całej bandy.

Nie było to bowiem łatwą rzeczą uprowadzić takiego olbrzyma jak San Giacinto, lub siłacza jak Orsino, strzeżonych przez karabinierów we własnem mieszkaniu i przez pięćdziesięciu żołnierzy kwaterujących w wiosce.

Mauro, otrzymawszy prywatne zawiadomienie od Tato, wydał zaraz Moscii szczegółowe instrukcye i z wielkiem zaciekawieniem wysłuchał jego sprawozdania za powrotem. Byłby sam spełnił zlecenie Teobalda, bo lubił bardzo odwiedzać kościoły, ale że był właśnie w Santa Vittoria poprzedniego dnia, zatem obawiał się ściągnąć na siebie podejrzenie, Moscio więc podjął się sam załatwić sprawę.

Bandyci chronili się obecnie w opustoszałych barakach w lesie, które książę di Fornasco kazał zbudować w czasie cholery w 1884 r. Byli oni tak ukryci wśród haszczy i kolczastych krzewów, że przystęp do nich był nader trudny, a z wzniesienia, wspinając się na szczyty niebotycznych drzew, okalających płaskowzgórze, mogli wzrokiem objąć całą okolicę. Opodal baraków wytryskało źródło, które opryszkom dostarczało wody. Teobald znał dobrze to miejsce, to też Moscio domyślał się, że się prosto ku niemu skieruje w poszukiwaniu swoich sojuszników.

ROZDZIAŁ XXXIV.

Moscio, przysposobiwszy się do drogi, sprowadził ostrożnie konia swego z góry wydeptanemi wśród gąszczy ścieżkami, potem na skraju lasu bacznie rozejrzał się po okolicy, a spostrzegłszy tylko kilku chłopów, idących drogą, wyjechał swobodnie na gościniec. Zaopatrzony był na wszelki wypadek w amerykański paszport dymisyonowanego wachmistrza i w polecający list od komendanta pułku, w którym niegdyś służył nieszczęśliwy posiadacz tych dokumentów. Miał też przy sobie pozwolenie noszenia broni, choć na pozór był wcale nie uzbrojony i wyglądał na średnio zamożnego wiejskiego dzierżawcę.

Dojechawszy w niespełna godzinę do wioski, zeskoczył z siodła przed bramą i szedł pieszo przez ulicę prowadząc konia za uzdę; dopytawszy się zaś o tłustego zakrystyana, sprowadził go pod kościół z pękiem kluczy.

— Mój przyjacielu — rzekł do niego — potrzymaj mi konia przez chwilę, a ja pójdę tymczasem obejrzeć kaplicę.

Zakrystyan nie znał go z widzenia, ale wprawnem okiem odgadł w nim "Maffeusa". Zaproponował więc przywiązać konia do palika, a sam chciał pójść objaśnić gościowi, jak i w którem miejscu rzymski ksiądz zamordował don Franceskę, które to opowiadanie umiał już dosłownie na pamięć, bo je powtarzał setkom osób, które ciekawość sprowadzała na miejsce zbrodni. Ale nieznajomy podziękował mu, mówiąc, że ma w trokach, przy siodle, ważne i wartościowe papiery, otrzymane w spuściźnie po zmarłej ciotce, które mógłby mu kto skraść tymczasem.

Zakrystyan znacząco uśmiechnął się do niego i zamilkł, a bandyta uśmiechnął mu się w odpowiedzi równie słodko i wszedł do kościoła, zamykając starannie drzwi za sobą.

Dzwoniąc głośno ostrogami po kamiennej posadzce, podszedł do stopni ołtarza, przyglądając się ciekawie ciemnym śladom krwi na marmurze. Potem przykląkł przed kratą i próbował włożyć przez nią swoją wąską, białą rękę, ale otwór okazał się za mały. Krata ułożona była w dekoracyjny kwiatowy deseń; musiał więc tu odgiąć łodygę, tam wyprostować zwój liścia, zanim dokonawszy zadania tego z niezwykłą zręcznością i siłą, o którą niktby go nie posądził, zdołał wsunąć dłoń w głąb otworu, w którym spoczywał szklany relikwiarz.

Wydostal nóż i wsunął go sobie do kieszeni, potem odprostował żelazne ornamenta, zapiął rękawy u koszuli, ubrał się napowrót w kurtkę, którą zrzucił na chwilę, a idąc ku drzwiom zatrzymał się nieco, aby obejrzeć nóż. Musiał jednak użyć siły, aby go wydobyć z pochwy, bo ostrze zardzewiałe przylgnęło do skóry.

— Szkoda — pomyślał — bo to był kiedyś dobry nóż. Oczyści go sobie cegłą i piaskiem, wycstrzy na kamieniu i zachowa jako miłą pamiątkę.

Moscio zastał zakrystyana przed kościołem, kopcącego glinianą fajkę, i wetknął mu drobny banknot w rękę, ale człowiek cofnął się.

— My nie jesteśmy z tego gatunku ludzi — rzekł z godnością. — Nie każemy sobie płacić za grzeczność.

— Więc rozdaj to, proszę, biednym i proś ich o modlitwy za duszę mojej biednej ciotki— rzekł bandyta, wsiadając na konia.

— To co innego — odparł tłuścioch poważnie. — Co do mnie, zawsze mnie pan znajdziesz gotowym do usług pańskich i jego przyjaciół.

Moscio bystro spojrzał na niego na te ostatnie słowa.

— Pozdrów twego brata, don Taddea, kupca — rzekł.

— Dziękuję. Szacunek nasz pańskim druhom.

Zrozumieli się doskonale i Moscio zniknął w słonecznej kurzawie, zjednawszy sobie jednego przyjaciela więcej w świecie.

Teobald spędził cały ranek w gorączkowym niepokoju. Dwa razy wychodził na ulicę, nie mogąc usiedzieć w miejscu. Przechodząc przed domem Basiliego, zamkniętym tak szczelnie, jakby był całkiem niezamieszkały, usłyszał z poza spuszczonych rolet przyciszony głos Aliandry, śpiewającej cicho. Krew uderzyła mu do głowy tak silnie, że mimowoli rozerwał kołnierz, bo zdawało mu się na razie, że go wzruszenie zadławi.

Niezdolny oprzeć się syreniej potędze tego głosu, który wstrząsał nim zawsze do głębi, zastukał do drzwi i czekał. Słyszał wyraźnie, jak ktoś cicho podszedł do okna, jakby chcąc wyjrzeć przez szparę okiennic, potem wszystko znowu ucichło. Po długim czasie dopiero ukazał się parobek ze swoją poczciwą, niezbadaną twarzą, i zaczął recytować zwykłą odpowiedź, jak dobrze wyuczoną lekcyę:

— Signorina Aliandra wyjechała na...

— Puść mnie! — przerwał szorstko Teobald.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.